GAZETA NIEDZIELNA

Rok 6. LONDYN, 19 września 1954 Nr. 38/282

15 lat od najazdu sowieckiego na Polskę

ŁAŃCUCH AGRESJI, KTÓRE WCIĄŻ TRWAJĄ

DNIA 17 września 1939 Armia Czerwona przekroczyła granice Polski, dokonując agresji na kraj, który ostatkiem sił walczył z przeważającymi siłami niemieckimi. Czyniąc to, Rosja wywiesiła sztandary „sojuszu" i „pomocy" dla Polski, pierwszej ofiary, która przeciwstawiła się agresji Niemiec hitlerowskich, co w dziwny sposób propaganda sowiecka potrafiła godzić z istnieniem świeżego paktu nieagresji z Niemcami. Pomiędzy Polską a Rosją istniał zresztą również pakt nieagresji — cóż to jednak mogło znaczyć dla komunistycznych zaborców?

Komunistyczna „pomoc" i „sojusz" polegały na okupacji wojskowej kraju, rozbrajaniu, niewoli i masowym wywożeniu w głąb Rosji istniejących jeszcze polskich oddziałów wojskowych, deportowaniu do łagrów, więzień i obozów ponad miliona ludności cywilnej nie wyłączając starców, kobiet i dzieci, bezprawnej aneksji połowy terytorium państwa polskiego do Rosji i w ten sposób na faktycznym rozbiorze Polski, doknanym wspólnie z Niemcami. W bardzo krótkim czasie nastąpił Katyń, już po okresie, gdy Rosja czekała z dalszymi zaborami do chwili, aż zarówno Niemcy, jak alianci zachodni wykrwawią się dostatecznie, by nie stawiać jej poważnego oporu w dalszych podbojach.

Moskwa zawiodła się jednak na Berlinie. Hitler postanowił nie czekać, aż siły jego się wyczerpią i napadł z kolei na swego sojusznika, z którym łączył go pakt nieagresji. Rosja znalazła się w wojnie z Niemcami i w tym momencie rozpoczął się łańcuch długich, do dziś trwających, błędów politycznych państw zachodnich, które doprowadziły do obecnego stanu: niewoli komunistycznej na połowie kuli ziemskiej i zagrożenia niewolą pozostałej połowy.

Polska była w formalnym i faktycznym sojuszu wojskowym i politycznym z koalicją antyniemiecką. Granice jej zostały pogwałcone zarówno przez Niemcy jak przez Rosję. Każdy nowy uczestnik aliansu, walczącego z Niemcami, winien był najpierw uszanować faktycznie i formalnie prawa i granice innych sojuszników, zanim uznano go za uczestnika sojuszu. Polityka Zachodu złamała już wówczas, w roku 1941, tę zasadę i udzieliła Rosji, będącej w bardzo krytycznym położeniu, wszelkiej, nieograniczonej pomocy, nie dbając wcale jaką cenę przyjdzie za to zapłacić Rosji w przyszłości. Ceną tą była wolność Polski, którą zdradzono nie dopiero w Jałcie w roku 1944, lecz już w Moskwie w roku 1941, godząc się milcząco na zabór ziem polskich przez Stalina dokonany do spółki z Hitlerem.

Bez pomocy Zachodu Rosja byłaby wojnę z Niemcami przegrała. Ale Niemcy, mimo tego zwycięstwa, nie były w stanie wygrać trwającej nadal wojny z Zachodem, wzmocnionym wkrótce potem kolosalnie przystąpieniem do wojny Stanów Zjednoczonych. Zwyciężając Niemcy kosztem niewoli Polski. Zachód rozpoczął już wówczas budowanie mocarstwa komunistycznego, które dziś bezpośrednio zagraża całemu wolnemu światu.

Dlatego rocznica 17 września i tego wszystkiego, co po tej dacie nastąpiło, jest rocznicą nie tylko zdradzieckiej napaści na Polskę, ale i początkiem drogi upadku Zachodu, której końca nie widać.

Jest ta rocznica przede wszystkim lekcją poglądową tego, co Rosja rozumie przez międzynarodowe układy, porozumienia, sojusze i pakty nieagresji. Warto, by z lekcji tej wyciągnęli praktyczne wnioski zwłaszcza ci, którzy jeżdżą do Moskwy i do Pekinu z wizytami i ściskają dłonie czerwonych morderców. Warto, by na przykładzie Polski dyplomaci i politycy Zachodu uczyli się zrozumienia istoty komunizmu i prawdziwych celów polityki sowieckiej w świecie. Zabór połowy Polski nie wystarczył bowiem Moskwie. W ślad za nim poszedł, przy wydatnej pomocy Zachodu, zabór reszty terytorium państwa polskiego oraz połowy Niemiec, państw bałtyckich, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, Rumunii i Jugosławii, a na Dalekim Wschodzie Korei, Chin, Indochin i Malajów.

Zaczęło się to wszystko inwazją Polski w dniu 17 września 1939 roku i trwa dotąd. Zdrada pierwszego sojusznika nie przyniosła Zachodowi żadnych korzyści, przeciwnie, przyniosła dalsze zabory i istotne zagrożenie własnej wolności.

Szczególnie przekonywującą lekcję stanowi data 17 września 1939 w zestawieniu ze stosunkiem Zachodu do powojennych Niemiec i ich pozycji w Europie wobec Rosji. W sprawie niemieckiej powtarza się dzisiaj jota w jotę to samo, co działo się w sprawie sowieckiej po napaści Rosji na Polskę w roku 1939 i po napaści Niemiec na Rosję w r. 1941. Niemcy nie oddały jeszcze ani jednego strzału w wojnie z Rosją po stronie Zachodu, a już głośno w świecie o ich prawach, wymaganiach, warunkach, zapłacie. Zapłaty tej żądają dziś Niemcy również w ziemiach polskich i w wolności Polski. Jeszcze nie zawarto z nimi traktatu pokoju, a już otrzymują suwerenność. Jeszcze, nawet w drobnej mierze, nie wynagrodzili Polsce i innym ofiarom swych agresji wyrządzonych krzywd i zbrodni, a już czekają sami na wynagrodzenie za walkę, którą nie wiadomo jeszcze, czy podejmą. Jeszcze nie wyschła krew i nie osuszono łez, które wylano, a już niemieccy zbrodniarze wojenni stają na czele polityki i wojska — tym razem w „sojuszu" z Zachodem. W roku 1939 dzielili Polskę do spółki z komunistami, dziś chcieliby ją dzielić do spółki z Zachodem. A Zachód jak gdyby nie widział, jak gdyby zapomniał o tamtej, pouczającej lekcji z 17 września 1939 roku.

Jest to data, o której nie wolno zapomnieć nie tylko nam, Polakom, ale także i może przede wszystkim tym, którzy dziś przygotowują się do walnej rozprawy ze światem komunistycznej niewoli. Ujarzmione najpierw przez Niemcy a później przez Rosję narody oczekują wolności, a nie „wyzwalania" ich najpierw przez komunistów a później przez powojenne, „demokratyczne" Niemcy. Prawdziwi sojusznicy Zachodu, to właśnie te narody za żelazną kurtyną z Polską na czele. Ale sojusznikami mogą być tylko wówczas, gdy ich ziemiami i wolnością nie będzie nikt handlował z zaborcami — ani z Moskwy, ani z Berlina.

T. B.

MSZA ŚW. W INTENCJI KS. KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

W niedzielę, 26 września, w pierwszą rocznicę uwięzienia Prymasa Polski, Jego Eminencji Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego odbędzie się w Jego intencji uroczyste nabożeństwo o godz. 1 w Londynie, w Brompton Oratory.

Kazanie okolicznościowe wygłosi ks. prałat Władysław Staniszewski.

ODEZWA ARCYBISKUPA GAWLINY

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ UWIĘZIENIA J. EM. KS. KARD. WYSZYŃSKIEGO, PRYM. POLSKI



Kochani Rodacy!

Dnia 25 września upłynie rok od chwili uwięzienia Najdostojniejszego Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

Bezbożny reżym, wymierzając ten straszliwy cios przeciw wolności Kościoła katolickiego w Polsce, chciał zastraszyć nasz Episkopat i duchowieństwo, chciał rozluźnić więzy łączące naszą Ojczyznę ze Stolicą Apostolską, w końcu usiłował podkopać naszą wiarę. „Uderzę w pasterza, a rozproszą się owce". (Zach. 13, 7; Mk. 14, 27)

Rachuby bezbożników jednak zawiodły, wierni bowiem, widząc cyniczne bezprawie i oczywisty gwałt, jaśniej przejrzeli szatańskie zamiary wrogów Boga i Polski, i przeto mocniej skupili się przy św. Kościele.

Nikt nie zdoła wmówić w Polaków, że nasz świątobliwy Arcypasterz, tak gorliwy patriota i ofiarny społecznik, mógł uczynić coś, co by było niezgodne z prawem Bożym lub z dobrem Ojczyzny. Wszyscy uczciwi Polacy wiedzą, że przewrotni zbrodniarze upatrzyli sobie w uświęconej Osobie Kardynała Prymasa ofiarę, którą wykorzystać pragną do niecnych swych celów podczas ohydnego pokazowego procesu.

Fakt, że bezbożnicy dotąd nie podali powodów aresztowania i uwięzienia Kardynała Prymasa, dowodzi, iż nie mają oni niczego, co by Mu mogli zarzucić. Miejsce uwięzienia Prymasa bezbożni trzymają w bojaźliwej tajemnicy, ponieważ lękają się kontaktu dostojnego Więźnia z Polską i ze światem.

Przed rokiem cały świat pod przewodem Ojca Świętego dał wyraz swemu oburzeniu z powodu niespotykanego bezprawia, ofiarą którego padł nasz umiłowany Kardynał Prymas.

Wbrew bezczelnym oczekiwaniom bezbożnych, upływający rok trzymania Prymasa w więzieniu bynajmniej nie pokrył pyłem niepamięci tego bolesnego wydarzenia. Nieustannie podnoszą się głosy współczucia i protestu.

W tę pełną smutku rocznicę, która jeszcze wyraźniejsze piętno hańby wyciśnie na czołach ohydnych zamachowców, my Polacy, przebywający poza Krajem, łączymy się w bólu i modlitwie z całym Narodem.

Korne zwracamy się do Boga Wszechmocnego, który wysłuchawszy ongiś modlitwy Kościoła uwolnił z więziennych kajdanów Apostoła Piotra, i prosimy, by raczył okazać zmiłowanie naszemu uwięzionemu Prymasowi, co nawet w nieznanym miejscu swej kaźni na pewno służy Najwyższemu z całego swego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich.

Zanosimy nasze gorące modły do Matki Boskiej Częstochowskiej, której wizerunek zdobi herb prymasowski, i błagamy Ją, by w swoim świętym Maryjnym Roku zniweczyła knowania wrogów Boga i przywróciła Prymasa naszemu Narodowi.

W tej myśli odwołuję się do Rodaków moich, przebywających poza Krajem, wzywając ich wszystkich, by w rocznicę uwięzienia Kardynała Prymasa zgromadzili się jak najliczniej w kościołach i kaplicach, błagając Boga o wolność dla Niego oraz dla uwięzionych polskich biskupów i kapłanów.

Wszystkich moich Drogich Rodaków gorąco zachęcam do udziału w naszych wspólnych modlitwach, które za przemożnym wstawiennictwem Niepokalanej Maryi, Królowej Polski, na pewno uproszą zmiłowanie Boże, pomoc i triumf dla świętego Kościoła w naszej cierpiącej dzisiaj Ojczyźnie.

Z serdecznym błogosławieństwem

† JÓZEF FELIKS GAWLINA
Arcybiskup tyt. Madytu
Opiekun Polskiej Emigracji

W Lourdes, w święto Wniebowzięcia N. M. P. 1954 r.

PAMIĘTAJ O WSPIERANIU POLSKICH SZKÓŁ KATOLICKICH

HEREFORD (patrz str. 7)

PITSFORD (patrz str. 7)

FAWLEY COURT (patrz str. 8)

KALENDARZYK

WRZESIEŃ 1954

19 n 15 po Ziel. Św., Januarego b. m.
20 p Eustachego i tow. mm.
21 w Mateusza Apostoła. Ew.
22 ś Tomasza z Villanowa b.w
23 c Linusa P. m., Tekli p.
24 p N.M.P. od wykupu niew.
25 s Ładysława w., Firmina b.m.

FAZY KSIĘŻYCA
Niedziela, 19 września. Ostatnia kwadra

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA POLSKI KOŚCIÓŁ W LONDYNIE

Ofiary w dalszym ciągu nadesłali:

Z Londynu: Stronnictwo Narodowe £ 5, prezes T. Bielecki £ 2.

Spoza Londynu: N.N., Hodgemoor £ 1, Kielbiowski, Long Marston 10 s., Alex Sikora, Derby 1.10.0, ks. prob. Fr. Winczowski od parafian z Long Marston 3.13.10, ks. kan. P. Rogiński od parafian w Burlish Crossing 3.5.0.

Bóg zapłać.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

LISTA OFIAR NR 38

N. J. Birmingham — 10 s., A. Czajka £ 1, Tadeusz B. 5 s., Emil Kloza 10 s., J. J. Stawscy £ 1, A. Łubgan 7/6, Pierwsza i druga Róża z Coventry £ 2, Czytelnik £ 2, K. R. 10 s.

Razem £ 8.2.6. Bóg zapłać.

PODZIĘKOWANIA

Matce Boskiej Nieustającej Pomocy za otrzymane łaski dziękują i o dalszą opiekę proszą

J. J. Stawscy

Ofiarę pp. Stawskich w kwocie £ 1., przeznaczamy na akcję wysyłki leków do Kraju.

POKWITOWANIA OFIAR

Lista ofiar wpłaconych na różne cele za pośrednictwem „Gazety Niedzielnej" w sierpniu br. oprócz ofiar na leki do Polski i na odnowienie kościoła polskiego w Londynie, które ogłaszane są osobno.

Na Zakład w Hereford:
Leon K. 5 s., Koło Akcji Kat. w Ipswich 1.11.0, Anna Szczerbaj 10 s.
Razem £ 2.6.0.

Na Zakład w Pitsford:
Koło Akcji Katolickiej w Ipswich 1.11.0, M. P. Reading 10 s.
Razem £ 2.1.0.

Na Gimnazjum w Fawley Court:
Anna Szczerbaj 10 s.

Na dzieci polskie w Niemczech:
Leon K. 3/6, J. J. S. £ 10.0.0 Henryk-Michał 1.10.0. N. M (Derby) 1.0.0, H. Żabnieńska 10 s.
Razem £ 13.3.6.

Na Polską Misję Katol. w Afryce:
Koło Akcji Kat. w Ipswich 1.11.0.

Na polskie dzieci we Włoszech:
Leon K. 3/6.

Na tablicę „Magnificat" w Ain Karim:
Wincenty Gawroński 10 s.,
Wincenty Gawroński 10 s.,
K. Jagusz 10 s.
Razem £ 1.10.0

Na fundusz Inwalidów Wojennych:
Henryk Deutscher £ 1, A. Cabańska 10 s., Z. Fatkowski 5 s.
Razem £ 1.15.0.

SŁOWO BOŻE

PIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

LEKCJA
(Gal. 5, 25-26; 6, 1-10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujmy. Nie bądźmy chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśliby kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemię. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie łudźcie się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciele swoim, w ciele też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

EWANGELIA
(Łuk. 7, 11-16)

W on czas: Szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nimi szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła z nią, A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł umarły i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

OFIARA MSZY ŚW.

OKADZANIE OŁTARZA

Na korporale stoi kielich z winem nakryty palką, a przed kielichem spoczywa na patenie chleb ofiarny — hostia. Kapłan wznosi obie dłonie nad ofiarnymi darami i wzywa Ducha Świętego w słowach:

„Przyjdź, Dawco świętości, wszechmogący, wiekuisty Boże i pobłogosław tę ofiarę przygotowaną dla chwały Imienia twojego." Wymawiając słowo „pobłogosław" czyni znak krzyża świętego.

Ta przepiękna w swej zwięzłości modlitwa zwraca się do Ducha Świętego, Dawcy niebieskich darów, od których pochodzi wszelka pełnia i doskonałość. Radość przenika nasze serca, że wolno nam odwołać się do Tego, który sam będąc pełnią świętości równocześnie jest rozdawcą niewyczerpanych tejże świętości bogactw.

Teraz następuje podczas uroczystych Mszy św. kolejne okadzanie ofiarnych darów, ołtarza, duchowieństwa i wiernych. Jest to czynność głęboko symboliczna. Podobnie jak chleb i wino — kadzidło jest darem ofiarnym, przedstawia ono modlitwę wstępującą ku niebu jak wonny dym. Takie znaczenie miało w Starym Testamencie w ofiarach świątyni jerozolimskiej.

W ofierze Mszy św. współuczestniczą wszyscy wierni obecni w kościele, to też i ich się okadza, by wszystkich przenieść w atmosferę świętości wonnym dymem niejako oddzielić od świata na ofiarę Bogu Ogień, który spala kadzidło symbolizuje właśnie to oczyszczenie.

Każdemu ruchowi i każdej czynności kapłana, diakona i subdiakona towarzyszy modlitwa. W pierwszej z nich kapłan błogosławiąc kadzidło mówi: „Za przyczyną świętego Michała Archanioła stojącego na prawicy ołtarza kadzideł i wszystkich wybranych swoich, niechaj Pan raczy to kadzidło pobłogosławić (tu czyni znak krzyża świętego) i przyjąć jako wonność wdzięczności. Przez Chrystusa, Pana naszego".

Oddając kadzielnicę diakonowi kapłan mówi piękną w swej zwięzłości modlitwę: „Pan niechaj zapali w nas ogień Swej miłości i wznieci płomień miłości wiecznej. Amen."

Cały obrzęd kadzenia powstał w średnich wiekach drogą powolnej ewolucji. Jest niezmiernie uroczystą czynnością, która zespala na chwałę Bożą nie tylko umysł i wolę, ale i zmysły wiernych. Pod stropy kościoła wzbija się chmura wonnego dymu, który się mieni kolorami tęczy i porywa dusze nasze w górę, do niebios, gdzie panuje Trójca Przenajświętsza.

M. D.

W artykule „Ofiarowanie Hostii" w nrze z 5 września zakończenie zdania powinno brzmieć: (modlitwa ta)... jest zawsze świeża i związana z życiem, a połączona z niepokalaną ofiarą Chrystusa jest dla wszystkich drogą do zbawienia wiecznego, bo chleb ofiarny utworzony jest z mnóstwa ziarn tak, jak z mnóstwa członków utworzony jest Kościół — mistyczne Ciało Chrystusa."

NIEWOLNIK NIEWOLNIKÓW MURZYŃSKICH

św. PIOTR KLAWER, 1581-1654.

W Roku Maryjnym a mianowicie 8 września upłynęło 300 lat od zgonu wielkiego apostoła Murzynów i gorliwego czciciela Matki Boskiej, św. Piotra Klawera, T. J.

Mało, zbyt mało znane jest imię tego wielkiego świętego, męczennika miłości bliźniego, a przecież postać ta należy do najbardziej apostolskich, najbardziej sprawie Bożej oddanych pionierów świętej naszej Wiary.

Urodzony pod koniec XVI w. w Verdu, w Hiszpanii, odznaczał się już od wczesnej młodości gorącym nabożeństwem do Matki Najśw. Studia swe odbył w Barcelonie, w kolegium oo. jezuitów. Jako wzór studentów, został wpisany do istniejącej już wówczas Sodalicji Mariańskiej, w której poczet wchodzili najlepsi wychowankowie instytutu. W starożytnym wykazie świętych i osób znamienitych, które chwałę przyniosły Sodalicji Mariańskiej, widnieje również i nazwisko św. Piotra Klawera.

W 18 roku życia Klawer wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Taragonie. Miłość jego do Niepokalanej i tu jaśniała w szczególny sposób. Najmilszym tytułem, pod jakim Ją czcił, był „Matka pięknej miłości". Jej też wzywał przysposabiając się do pierwszej Komunii św.: „O dobra Matko — mawiał — „udziel sercu memu choć iskierkę ognia miłości, jakim Twoje płonie, albo raczej pożycz mi na chwil kilka Twego Serca na przyjęcie Pana Jezusa. Twego Boskiego Syna, a mego Zbawcy".

Na usilne swe prośby został wysłany przez przełożonych na misje wśród Murzynów do Kartageny w Ameryce Południowej. Młody kapłan oddał się ciałem i duszą kojeniu nędzy materialnej i moralnej Murzynów, przywożonych tam rok rocznie tysiącami z Afryki. Sam Bóg wie, z jakimi trudnościami, przeciwnościami i niemal nadnadludzkim wysiłkiem połączona była działalność tego pokornego zakonnika, tego niewolnika niewolników murzyńskich, jakim się sam nazywał i do czego ślubem szczególnym się związał. Ale też praca jego przyniosła obfite owoce. Dość powiedzieć, że własną ręką ochrzcił 300.000 Murzynów. Nowochrzczonym dawał różaniec święty do ręki, wszczepiając w nich razem z wiarą świętą gorące nabożeństwo do Matki Najśw. A kiedy mu nie starczało różańców ofiarowanych przez dobroczyńców, sam je wyrabiał i rozdawał Murzynom.

Po 40 latach niestrudzonej działalności poszedł po zasłużoną nagrodę. Umarł w Kartagenie, w samo święto Narodzenia Matki Boskiej, 8 września 1654 roku.

Św. Piotr Klawer, T. J. żyje nadal w instytucie zakonnym, noszącym jego imię, w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek św. Piotra Klawera. Instytut ten ma również na celu kojenie nędzy materialnej i moralnej Murzynów afrykańskich, a to przez dostarczanie misjonarzom pracującym w Afryce niezbędnych środków do szerzenia wśród nich wiary św. Założycielką instytutu była wielebna Matka Maria Teresa Ledóchowska, której proces beatyfikacyjny w Rzymie jest już bardzo naprzód posunięty. Siostry Misjonarki św. Piotra Klawera nie udają się same na misje do Afryki, niemniej jednak żyją wyłącznie dla misji. Praca ich polega na staraniu się o środki apostolstwa dla misjonarzy. Organem działalności sióstr są dwa czasopisma misyjne: „Echo z Afryki" oraz „Murzynek" dla młodzieży. Pisma te zaznajamiają czytelników z misjami w Afryce, ich potrzebami, działalnością i rozwojem.

Siostrą Misjonarką św. Piotra Klawera może zostać każda panienka, która ma powołanie zakonne, miłość dla misji i normalne zdrowie. Każda zdolność i wyszkolenie mogą być zużytkowane, bo zajęcia, którym siostry się oddają, są bardzo różne: pisanie na maszynie, praca redakcyjna, drukowanie książek i czasopism itd., praca biurowa, szycie, wysyłanie paczek i różne domowe obowiązki. Choć wyższe wykształcenie i kultura są pożądane, panienki, które nie posiadają specjalnego wykształcenia, ale mają chęć do nauki, nie powinny się wahać z prośbą o przyjęcie. Zalety mile widziane u kandydatek: gorliwość o zbawienie dusz, wesołe usposobienie, zamiłowanie do pracy.

„Nie znam nic piękniejszego, nic wznioślejszego, nic idealniejszego na tej ziemi, nic co by mogło bardziej podnieść wartość życia, aniżeli praca nad rozszerzeniem chwały Bożej i dla zbawienia dusz." — mawiała świątobliwa założycielka, Maria Teresa Ledóchowska.

Po więcej wiadomości o powołaniu na Misjonarki św. Piotra Klawera można się zwrócić do Siostry Przełożonej pod adresem:

Siostry Misjonarki św. Piotra Klawera, 70, The Avenue Beckenham, Kent, England.

(Tamże można zamawiać ilustrowaną książeczkę o św. Piotrze Klawerze — stron 32, cena wraz z przesyłką 1/- — oraz czasopisma misyjne „Echo z Afryki" — 6/- na rok — „Murzynek" — 4/- na rok.)

GAZETA NIEDZIELNA

Niedziela, 19 września 1954

FATIMA I GLINKOWO

Nienawiść do Boga jest głównym źródłem nienawiści do ludzi, będącej zasadniczym składnikiem doktryny i praktyki komunistycznej. Pogodzenie się z Bogiem odebrało by cały impet i zmieniło gruntownie system. Dlatego ze sceptyzmem patrzono, jak w czasie wojny przycichła nieco antyreligijna propaganda w Sowietach, a początkową względną tolerancję religijną w krajach okupowanych przez czerwonych słusznie uważano za fazę przejściową.

Z powrotem „normalnych" stosunków w Rosji podjęto na nowo propagandę przeciw religii a chrześcijaństwu w szczególności. W ostatnich czasach zwrócono największą uwagę na młodzież. Wzorem prasy kapitalistycznej zaczęto wydawanie rysunkowych historii dla dzieci i młodzieży. Tylko. że bohaterami tu nie są nadludzie amerykańskich „comics", lecz pionierzy walki z Bogiem. Wierzący są przedstawiani jako ludzie zabobonni, ciemni i zacofani, a sugestywne rysunki podsuwają podobieństwo praktyk religijnych do rytualnych czynności pogańskich. Jeżeli jednak, po trzydziestu pięciu latach panowania bolszewizmu w Rosji wciąż jeszcze są wierzący i praktykujący, jak wynikało by z samych rysunków, to jest to bardzo pocieszające.

W jednym z ostatnich numerów „Prawdy" ukazał się artykuł, powtórzony później przez „Trud" i „Uczytielską Gazetę" występujący ostro przeciw wzrastającemu przekonaniu, że źródła wodne w Glinkowie, w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Moskwy, posiadają cudowne własności lecznicze. Tysiące osób, nieraz całe wsie z miejscowym sowietem na czele, udają się na pielgrzymki do Glinkowa i tam, śpiewając hymny i odmawiając modlitwy, szukają łaski. Co więcej jeszcze gniewa bolszewików, to przede wszystkim fakt, że wśród pielgrzymów do Glinkowa nie brak zarówno przedstawicieli rosyjskiej elity intelektualnej, jak i osób z wyższych sfer urzędowych. Ostatnio widziano w Glinkowie szereg samochodów, z których jeden należał do znanego profesora, a inny był oznaczony proporcem ministerstwa. Równie niepokoi „Prawdę", że mnożą się pielgrzymki nad jezioro Świetłojar koło Kirowa, a nad jezioro Kostoma pielgrzymki są prowadzone przez nauczycieli wraz z uczniami.

Ponieważ „Prawda" ironicznie porównuje Glinkowo do Lourdes, wolno się domyślać, że cudowne uzdrowienia przypisywane są łaskom Matki Boskiej. Tak więc w kraju, gdzie Najświętsza Marja Panna cieszyła się zawsze powszechnym kultem, odżywa wiara w jej cudowne orędownictwo. Fatima i Glinkowo mogą być znacznie bliżej. niż geograficzna odległość pozwalała by przypuszczać.

P. J.

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO
W SZKOŁACH POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANII

NAUKA w polskich szkołach sobotnich nauczania przedmiotów ojczystych rozpoczyna się w połowie września. Uroczyste nabożeństwa na intencję nauki będą odprawione w parafiach polskich.

W Londynie Msza św. na intencję pomyślnego rozwoju szkół polskich w Wielkiej Brytanii odprawiona będzie w niedzielę, 19 września w kościele polskim przy Devonia Road.

ZEBRANIA RODZICÓW, OPIEKUNÓW I NAUCZYCIELI

W przeciągu pierwszych dwu tygodni zorganizowane będą we wszystkich rejonach szkolnych zebranie rodziców, opiekunów i nauczycieli, w celu omówienia ogólnych wytycznych w pracy szkolnej i wychowawczej. Aby ułatwić to zadanie. Komisja Nauczania Przedmiotów Ojczystych, skupiająca przy Radzie Kulturalno-Oświatowej Zjednoczenia Polskiego wszystkie organizacje społeczno-oświatowe, zorganizowała konferencję nauczycieli i opiekunów polskich szkół sobotnich. Konferencja odbyła się w Londynie 4 września z udziałem 60 osób z rejonu: Londyn, Reading oraz szkół w obozach sąsiadujących z Londynem. Przewodniczący mgr M. Goławski zapoznał zebranych ze sprawozdaniem szkół za rok 1953/54.

1200 DZIECI, 80 NAUCZYCIELI — KOSZT £ 1.500

Jak wynika z nadesłanych sprawozdań 30 szkół, uczęszczało do nich 1.200 dzieci, nauczanych przez 80 nauczycieli. Roczny koszt nauki tych dzieci wyniósł £ 1500. Wydatki te zostały pokryte z następujących źródeł: z opłat rodzicielskich — £ 680, z imprez — £ 230, z ofiar prywatnych £ 50, z subsydiów organizacji społecznych — £ 540.

Jeśli nadejdą dalsze sprawozdania z pozostałych 70 szkół, można będzie ustalić roczny koszt nauczania ojczystego i źródło pokrycia tego wydatku. Przez analogię można w przybliżeniu podać, iż wynosi on około £ 5000 i pokryty jest przez społeczeństwo.

REZOLUCJE I POSTULATY

Następnie przystąpiono do omówienia organizacji roku szkolnego 1954/55. Po dłuższej dyskusji nad projektem wytycznych, przyjęto poniższe rezolucje i wyrażono następujące postulaty:

1) **Współpraca z rodzicami** powinna być coraz bardziej systematyczna. Szkoła nie jest w stanie w przeciągu 3 godzin tygodniowo dać dziecku podstaw wychowania ojczystego i wiadomości o Polsce. Dostarczenie odpowiedniej lektury oraz stałe informowanie rodziców o tematach przerabianych w szkole ułatwi im to zadanie.

2) **Wychowanie przedszkolne.** We wszystkich ośrodkach nauczania przybywa coraz więcej dzieci w wieku przedszkolnym od lat 4 do 5. Wymagać to będzie odzielnych klas, opracowania programów i pomocy szkolnych. Obok sieci szkół sobotnich nauczania przedmiotów ojczystych na poziomie szkoły powszechnej zaczyna powstawać analogiczna sieć przedszkoli.

3) **Poziom szkoły średniej.** Szereg szkół sobotnich wychowało już sobie kandydatów do rozpoczęcia nauki na poziomie szkoły średniej. Wymaga to opracowania programu nauki 4-letniej, która ugruntowałaby znajomość języka polskiego, dała podstawowe wiadomości z dziedziny historii, literatury i kultury materialnej i duchowej Polski.

4) **Czasopisma dla dzieci i młodzieży.** Uchwalono zwrócić się do redakcji „Dziennika Polskiego" o utrzymanie wydawnistwa „miesięcznego dodatku dla dzieci", który zakwestionowany został przez pewien odłam czytelników „Dziennika Polskiego". Takiż apel uchwalono skierować do przewodniczącego ZHP o udzielnie poparcia redakcji „Ogniw". Miesięcznik ten jest bardzo pomocny w nauczaniu i doborze materiału lekcyjnego nie tylko na poziomie dzieci starszych ,ale i młodszych

5) **Sprawy zawodowe nauczycielstwa.** Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego za granicą p. F. Jaworski, przedstawił, w jakim kierunku pójdą postulaty nauczycieli w stosunku do organizacji opiekuńczych, utrzymujących szkoły. Obie strony mają na celu wyłącznie dobro dziecka i jego wychowanie w duchu polskim i katolickim. Trzeba jednak ustalić, w obopólnej dyskusji, co należy do nauczyciela a co do opiekuna szkoły. Memoriał ZNPZ będzie przedstawiony Zarządom Centralnym organizacji i stowarzyszeń za pośrednictwem Komisji Nauczania Przedmiotów Ojczystych. Jednocześnie zwrócono się apelem do wszystkich nauczycieli szkół sobotnich o zapisywanie się na członków ZNPZ.

6) **Czytanka dla dzieci od lat 7 — 10.** Polska Macierz Szkolna powołała komitet redakcyjny dla opracowania „czytanki". Komitet rozpatrywał na trzech kolejnych posiedzeniach dwa projekty w opracowaniu p. M. Duszowej i p. E. Hołdanowicza. Oba projekty zostały zreferowane przez autorów i wywołały ożywioną dyskusję.

Po przedyskutowaniu tej sprawy na konferencji nauczycielskiej w Manchesterze, dnia 11 września komitet redakcyjny ustalił układ i tematykę czytanek i przystąpi do opracowania na razie pierwszej czytanki dla dzieci od lat 7 do 9.

Czytanka wydana będzie nakładem Polskiej Macierzy Szkolnej, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą.

Obrady trwały zaledwie 4 godziny i stanowiły przykład rzeczowej, zwięzłej i pożytecznej konferencji.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

I BYŁA CHWILA CISZY...

Na razie to jedno jest pewne, że bieg polityki międzynarodowej, w ogólnym zmaganiu się świata zachodniego z komunizmem moskiewsko - chińskim, doszedł do zakrętu.

Doszedł zaś nie w pochodzie pomyślnym, lecz w niepowodzeniu.

Na zjeździe w Genewie, od 26 kwietnia do 21 lipca, przedstawicieli obu stron, zachodniej komunistycznej, w sprawach Dalekiego Wschodu w Azji nad Oceanem Spokojnym, wyniki były mierne a raczej liche. Sprawa zjednoczenia Korei, po opanowaniu jej części północnej przez komunizm w końcu wojny światowej 1945, a później po miejscowej wojnie koreańskiej od połowy 1950 do połowy 1953 nie posunęła się w Genewie o krok na przód i południowo - koreański prezydent Rhee nadal ma przed sobą nie zbliżający się cel odzyskania zagarniętych przez komunizm północy i jedności kraju. W Indochinach po ośmiu latach ruchu komunistycznego Vietminu od końca wojny światowej 1945 i po jego posuwaniu się, przy pomocy Rosji i Chin, coraz dalej na południe Vietnamu, zjazd w Genewie jedynie uznał, przy zawieszeniu broni, ten podział kraju z widokami raczej dalszego naporu komunistycznego. Więc wyniki Genewy dla Dalekiego Wschodu wyrażają się w rozejmie na granicach dotychczasowych zaborów komunistycznych.

W Paryżu, w obradach Zgromadzenia Narodowego od 28 do 30 sierpnia skręciła kark Europejska Wspólnota Obronna, po zabiegach z górą czteroletnich od 1950/51 celem jej powołania do życia, padłszy w głosowaniu, w którym o większości 315 głosów za jej odrzuceniem przeciw mniejszości 264 rozstrzygnęło 99 głosów komunistycznych. Odrzucenie Europejskiej Wspólnoty Obronnej, jako składnik w ustroju obronnym Zachodu przeciw naporowi Azji, był spowodowane niedostatecznym liczeniem się z niebezpieczeństwem przewagi Niemiec w tej Wspólnocie, co doprowadziło do przysłowiowego wylania dziecka wraz z kąpiółką. Ale, tak czy siak, stało się to, czego od czterech lat chciała i o co usilnie zabiegała Rosja.

Więc zakręt po niepowodzeniach.

ROZGORYCZENIA

Co najgorsza, na zakręcie tym znalazły się państwa zachodnie wśród rozgoryczeń wzajemnych między sobą, jak zwykle bywa w niepowodzeniach.

Najzwięźlej je ujmując, oraz tylko główne i przewodnie z nich, można powiedzieć, że:

1. W Stanach Zjednocz. Ameryki istnieje rozgoryczenie wobec ciągłych ciągotek w Wielkiej Brytanii ku tzw. współistnieniu z komunizmem moskiewskim i chińskim z przymknięciem oczu na dokonane przez nie zabory i ujarzmienia i na niebezpieczeństwo dalszych.

2. We Francji istnieje rozgoryczenie wskutek coraz wyraźniejszego liczenia się Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki raczej z Niemcami niż z Francją.



Marszałek Cziang - Kai - Szek, którego siły zbrojne — lotnictwo i marynarka Chin narodowych bombardują od szeregu dni port Amoy i wybrzeża Chin w odpowiedzi na prowokacje komunistów chińskich.

Jedno i drugie bardzo ważne ...dla nas.

Są to zaś rozbieżności nie powierzchowne, lecz podstawowe, a tym znamienniejsze, że podstawa obrony przeciw komunizmowi jest niewątpliwie wspólna. bo dla wszystkich niezbędną, a jednak mocno rozstrajana tymi rozbieżnościami.

Jest to, na obecnym zakręcie, objaw i czynnik bodaj jeszcze bardziej niepokojący niż dotychczasowe niepowodzenia. Bo na tym zakręcie trzeba znowu zebrać się w sobie dla dalszego pochodu... wspólnego. Od wzajemnych zaś rozgoryczeń nie daleko do wzajemnych nieufności, a w nieufności trudno o wspólnotę.

TYLKO CHWILA CISZY...

I była chwila ciszy... — jak w Soplicowie Mickiewicza — .. przed burzą.

Wcale to bowiem tak nie wygląda, jakoby na tym zakręcie można było przysiąść na długo i rozglądać się swobodnie, jednym słowem: wait and see.

Te strzały i bomby, które już padają między lądem Chin a Formozą, są jakby pierwsze krople przed ulewą i wcale nie wiadomo, czy ona się rozwieje, a i na północy za wodami domowymi Syberii rosyjskiej zestrzelenie samolotu amerykańskiego nie jest znakiem rozpogadzania się od tamtej, dla burz najniebezpieczniejszej strony.

Układ Południowego Pacyfiku dla wspólnej obrony przeciw komunizmowi, podpisały w Manili na Filipinach, 8 września, Stany Zjedn. Ameryki, Wielka Brytania, Francja, Filipiny, Australia, Nowa Zelandia, Siam i Pakistan, pewnie nie z nudów i dla zabawy.

Po upadku Europejskiej Wspólnoty Obronnej, która miała być częścią Układu Północnego Atlantyku, w tej budowie też coś wejdzie na warsztat.

Zakręt jest, ale ruch nie stanął.

St. St.

TAJEMNICA SPOWIEDZI



POWIEŚĆ

JÓZEF SZPILMAN

(50)

Ksiądz Montmoulin zajął tymczasem miejsce pomiędzy dwoma żandarmami na podwyższonej ławce naprzeciw przysięgłych. Czuł, że wszystkie oczy są nań zwrócone i zaczerwienił się z lekka. Przewodniczący otworzył posiedzenie kilku przystosowanymi do okoliczności słowami. Popełniono okropne zabójstwo, zamordowano i obrabowano osobę, szanowaną powszechnie dla jej dobroci i dobroczynności, a co gorsza, podejrzenie o ten czyn spada na kapłana, jej duchowego opiekuna. Jest obowiązkiem sprawiedliwości, która nie zna względów ani przywilejów, aby rozstrzygnęła, czy oskarżony winien jest tej zbrodni, czy też jest niewinny.

Jednakże rozprawa prowadzona być powinna bezpartyjnie; on, przewodniczący, żałuje bardzo, że gazety traktowały ten wypadek z punktu widzenia politycznych partii, że chciały go nawet wyzyskać do celów politycznych i to zanim jeszcze nawet dowiedziono sądownie winy oskarżonego. Ta partyjność nie powinna mieć wstępu do sali sądowej, jest świętym obowiązkiem sprawiedliwości nie zważać na osobę lub stan, ale jedynie na dowody.

Ku swojej przykrości słyszał na ulicy zapatrywania ludu, który wyrażał swoje oburzenie dla zbrodni i przedwczesne mniemanie, że dowiedziono już tego czynu kapłanowi.

Ostrzega widzów na galerii, aby pod wpływem takich myśli nie ujawniali swego zadowolenia lub nieukontentowania. Pierwsze zakłócenie spokoju wywoła bezwarunkowe opróżnienie galerii.

Po krótkiej przemowie przewodniczący postawił oskarżonemu zwykłe pytania o nazwisko, stan, datę urodzenia i tp., na co ten odpowiadał ze spokojną godnością. Potem przewodniczący przypomniał obrońcy oskarżonego obowiązek: aby nie mówił nic takiego co by się sprzeciwiało jego sumieniu albo szacunkowi, jaki winien jest sądowi i aby motywy swoje przedkładał ze spokojem i umiarkowaniem. Dalej zwrócił się do przysięgłych, którzy podnieśli się i z odkrytą głową przysłuchiwali się przepisanym przez prawo przestrogom, jakie przewodniczący do nich zwracał:

— Przysięgacie i obiecujecie wobec Boga i ludzi, że badać będziecie z najsumienniejszą uwagą oskarżenia, które podniesione będą przeciwko księdzu Montmoulin; że nie będziecie słuchali głosu nienawiści lub niechęci, obawy lub sympatii; że wydacie wyrok według oskarżenia i obrony, zgodny z waszym sumieniem i wewnętrznym przekonaniem, z całą odwagą, jaka przystoi uczciwemu i wolnemu człowiekowi.

Każdy przysięgły, po kolei wywołany przez przewodniczącego, podnosił się ze swego miejsca i wołał:

— Przysięgam!

Potem przewodniczący wezwał oskarżonego, aby uważnie wysłuchał oskarżenia, które mu miano przeczytać.

Sekretarz odczytał głośno, że Franciszek Montmoulin, proboszcz z Sainte Victoire, dnia 20 lutego tegoż roku zamordował świadomie, z rozmysłem i z rozwagą niezamężną, 65 lat liczącą Marię Blanchard i zrabował jej sumę 12.000 franków.

Pomimo, że treść oskarżenia już od dawna była znana i rozgłaszana przez dzienniki, uroczyste odczytanie zrobiło na słuchaczach potężne wrażenie; z litością lub z odrazą patrzyli wszyscy na oskarżonego, który słuchał z przymkniętymi oczyma, a przy słowie: zamordował — mimo woli się wzdrygnął. Spojrzawszy na krzyż odzyskał znowu spokój i na pytanie przewodniczącego, czy zrozumiał dobrze, co czytano, odpowiedział wyraźnym głosem:

— Tak. Jestem niewinny.

Podniósł się teraz prokurator, aby uzasadnić oskarżenie. Prosił, aby go usprawiedliwiono, że z obowiązku swego urzędu wystąpić musi przeciwko przedstawicielowi stanu, który jako taki wymaga poszanowania. Nie jest jednak winien oskarżyciel, jeżeli przez to urazi głęboko uczucia wierzących, tylko zbrodniarz, który nie pomny na swój stan dopuścił się takiego, o pomstę wołającego zgorszenia.

Burmistrzowi z Sainte Victoire, sędziemu śledczemu i jemu samemu, który ma święty obowiązek wykryć zbrodnię i zbrodniarza oddać w ręce sprawiedliwości, trudno było uwierzyć, że morderca ukrywa się pod szatą duchownego. Dowody przemówiły jednak głośniej, aniżeli te wątpliwości i tak on, jak i wszyscy urzędnicy, którzy brali udział w dochodzeniu sądowym, musieli przyjść do przekonania, że obecny tu ksiądz Montmoulin należy do tej — niezbyt zresztą małej — liczby kapłanów, którzy hańbią swoją sukienkę i stan swój. Nie wątpi ani chwili, że oskarżycielowi mocą niezbitych dowodów uda się przekonać wszystkich ludzi, wolnych od przesądów, a nawet najgorliwszych stronników kleru o istotnej winie oskarżonego.

— Samo przeczytanie protokołu o warunkach, w jakich zbrodnię popełniono i o pierwszym przesłuchaniu musi przekonać sąd i panów przysięgłych, że sprawcą tego czynu mógł być tylko oskarżony — mówił dalej prokurator.

— Słuchajcie panowie!

I opowiadał, jak burmistrza i jego przyjaciół doszła wiadomość o zaginięciu zamordowanej; jak ten w myśl swego urzędu udał się zaraz do oskarżonego sądząc, że panią Blanchard spotkał tylko jakiś wypadek; w jakim zastał go niepokoju i jak to dopiero nasunęło burmistrzowi przypuszczenie, że zachodzi zapewne zbrodnia. Oskarżony niechętnie tylko zgodził się na rewizję domu — oczywiście wiedział przecież, że doprowadzi ona do odkrycia przestępstwa.

Tutaj najlepiej wysłuchać protokołu.

Przeczytano protokół wolno i wyraźnie. Prokurator trzy razy przerywał czytanie, aby zwrócić uwagę przysięgłych na dziwne zachowanie się proboszcza przy pierwszej rozmowie z burmistrzem, przy znalezieniu ciała i noża. Przyjaciele proboszcza przerazili się gdy usłyszeli o tych przygniatających dowodach.

Przewodniczący zapytał teraz oskarżonego, czy uznaje prawdziwość protokołu, ten zaś odpowiedział:

— Opis stanu rzeczy jest prawdziwy — objaśnienia mylne.

Przewodniczący: Więc ksiądz przyznaje, że pan burmistrz i jego towarzysze znaleźli go chodzącego o tak późnej porze niespokojnie po pokoju? Jak to wytłumaczyć, skoro ksiądz twierdził, że był cierpiący?

Okarżony: Leżałem całe popołudnie w łóżku i musiałem jeszcze odmówić brewiarz.

Przewodniczący: Panowie twierdzą zgodnie, jakoby mieli wrażenie, że wiadomość o zaginięciu zamordowanej nie zdziwiła proboszcza i z tego wnoszą, że ksiądz musiał już przedtem wiedzieć o losie pani Blanchard. Co na to ksiądz powie?

— Oskarżony: Czyż nie jest to możliwe? Nie można przypuszczać, że sprawca powiadomiłby mnie o tym.

Przewodniczący: Ksiądz odpowiada na moje pytanie wymijająco. Chodzi o to, czy ksiądz wiedział o zbrodni, czy też nie?

(C. d. n.)

KRZYŻÓWKA DLA DZIECI

NUMER 36

POZIOMO: 1. Ciężki i niebezpieczny, ale bardzo potrzebny zawód. 4. Miara (wspak). 7. Gdy puścimy go z wiatrem, może bardzo daleko polecieć. 9. Pytasz się, gdy chcesz płacić. 11. Na pewno masz nie jedną, a dwa. 12. Biały, piękny kwiat. 13. Odgłos wydawany przez wronę. 14. Duża i głośno strzela.

PIONOWO: 2. Pieniądz w Rosji. 3. Zrobisz, gdy postawisz jedną nogę do przodu. 5. Mamusia jest nią dla Tatusia (wspak). 6. Dzikie zwierzę spotykane w Polsce, specjalnie w zimie. 8. Duża rzeka we Francji. 10. Rzadko obecnie spotykany instrument muzyczny.

Rozwiązania z podaniem imienia i nazwiska, wieku i adresu dziecka prosimy nadsyłać do dnia 22 września. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania jako nagrodę kupon książkowy wartości 10 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

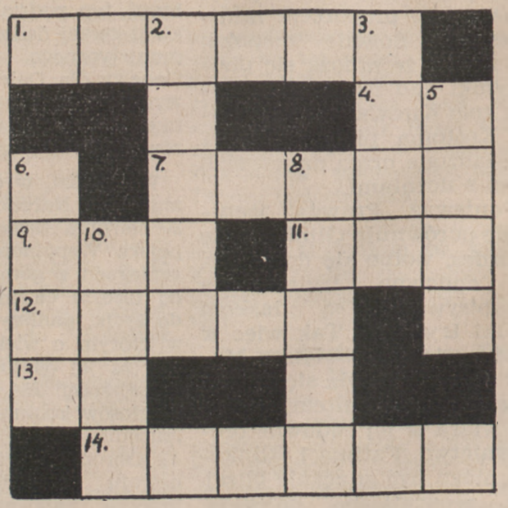
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33

POZIOMO: Pogoda, bo, pedał, rok, źle, wiano, mi, kangur.

PIONOWO: Gałka, Abel, Opel, grom, dźwig, kino.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 10 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu" otrzymuje na podstawie losowania Bajka Stompolska lat 9, 52, Lancaster Road, London, W. 11.

Ponadto następujące dzieci nadesłały prawidłowe rozwiązania: Andrzej Augustyniak lat 9, Teresa Banaszak — 10, Andrzej Butwiłowski — 10, Janusz Bieliński — 10, Krysia Borucka — 10, Ula Chojnicka — 7, Urszula Czerska i Janek Czerski, Krzysztof Dziuba — 11, Urka Eibin — 6, Juliusz Heller, E. Iwanow, Alina Jutrzenka — 12, Józef Kaszuba — 13, Marysia Mrożek — 5, Zbyś Niesiołowski, Andrzej Potocki — 6, Danusia Perrin — 11, Wojtuś Rodowicz — 7, Basia Suder — 7. Tadeusz Stocki — 8, Basia Szwedzińska — 9, Stefan Urbaś — 8, Danusia i Zygmuś Winnik, Ryś Wallner — 7, Hania Woropaj — 10, Urszula Żeglińska — 10, Jerzy Żeromski — 11.



KSIĄŻKA

Bruce Marshall: CUD OJCA MALACHIASZA. Wydawnictwo św. Antoniego, Paryż 1953.

Wyszła w przekładzie Teodozji Lisiewicz powieść Bruce Marshalla „Cud Ojca Malachiasza". Bruce Marshall jest powieściopisarzem katolickim w stylu Chestertona i niemniej od niego utalentowany, choć, oczywiście, będąc w tym stylu następcą a nie pionierem, nie zdobył sobie tak wielkiego rozgłosu. Różni się on zresztą od Chestertona tematyką: gdy Chesterton wojuje w świecie idei, Marshall wojuje w świecie rzeczywistym. Niekiedy ta różnica zaciera się i tylko większe konkretyzowanie wniosków odróżnia Marshalla od jego duchowego poprzednika.

„Cud Ojca Malachiasza" jest majstersztykiem psychologicznej obserwacji na temat katolicyzmu i protestantyzmu. Łączy w sobie wspaniałe błyskotliwą satyrę z głębią refleksji; widzi ludzkie śmieszności i ułomności i piękno i majestat ducha. Zwłaszcza dla kogoś, kto zna dobrze Szkocję, lub tylko nawet Anglię, powieść ta jest ucztą duchową. Protestancki charakter śmiesznostek, które uderzają przybysza z kontynentu jest tak doskonale uchwycony, brytyjski sposób myślenia tak dobrze podpatrzony, że ma się wrażenie obcowania z żywymi, realnymi brytyjskimi protestantami.

Również psychologia katolicyzmu zarysowana jest wnikliwie i realistycznie. Nie brak tu, zwłaszcza, gdy chodzi o księży irlandzkich, obserwacji nieco humorystycznych, niemniej bardzo prawdziwych. Nie oszczędza też autor śmiesznostek nadmiernej gorliwości moralizatorskiej, obcej w gruncie rzeczy katolicyzmowi, który, potępiając grzech, nie potępia nigdy radości życia i jest religią nie tylko pokuty ale i radości.

Cud przeniesienia gmachu dancingu z Edynburga na skałę Bass, dla dowiedzenia heretykom, że Chrystus jest Królem tego jak i tamtego świata, jest zasadniczym pomysłem, na którym opiera się cała fabuła. Cud, który, pomimo swej niezwykłości nie przekonuje protestantów, gdyż w naturze brytyjskiej leży głęboka niechęć do uznawania religii, która miałaby być rzeczywiście prawdziwa. Cud, w „postępowym" rozumieniu, jest czymś niesmacznym i nietaktownym, gdyż sprzeciwia się wierzeniom popularnym w kołach naukowych.

Autor, w sposób po Chestertonowsku paradoksalny, ukazuje całą perwersyjność umysłowości ukształtowanej przez pseudopostępowość kierunku modernistycznego w nauce, obyczajach i religii. Jednocześnie daje próbkę katolickiego poglądu na świat bez żadnego kaznodziejstwa, moralizowania ani pomstowania. Ukazuje prawdy proste, Boże, prosto — po ludzku, niemniej ciekawie i mądrze.

L. K.

Dobra robota w prymitywnych warunkach

JAK PRACUJE POLSKI SZPITAL W MABLEDON PARK

W MALOWNICZEJ okolicy Kentu, godzinę drogi od Londynu, a w 10 minut spacerem od stacji kolejowej Tonbridge, położony jest Mabledon Park — siedziba **jedynego polskiego szpitala dla n e r w o w o c h o r y c h w Wielkiej Brytanii.** Szpital ten mieści się w dawnej magnackiej rezydencji, w wielkim parku, ze wspaniałym starodrzewem, ślicznymi, obszernymi trawnikami angielskimi i malowniczymi kwietnymi krzewami, rabatami i klombami. Obszerny zamek góruje nad okolicą. Mieści się w nim oddział kobiecy szpitala, biura, laboratoria oraz świetlice. Pozostałe budynki szpitalne są, niestety, bardzo prymitywne — drewniane baraki i, dobrze znane z czasów wojny, „beczki śmiechu". Większość w dosyć kiepskim stanie.

GROŹBA PRZENIESIENIA

Od szeregu miesięcy nad mabledońskim szpitalem wisi groźba przeniesienia. Kończy się bowiem okres rekwizycji terenu i budynków, które mają być przeznaczone w przyszłości na dom wypoczynkowy dla emerytowanych księży anglikańskich. Z tego względu Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia, które utrzymuje i któremu podlega szpital, wstrzymuje się od dokonywania drobnych nawet inwestycyj. Decyzja ta w pełni zrozumiała i słuszna, wpływa jednak ujemnie na warunki, w jakich żyją chorzy i dezorganizuje normalny tryb życia szpitalnego. Termin przeniesienia szpitala odkładany jest z miesiąca na miesiąc. I dotąd jeszcze nie wiadomo, czy nie przyjdzie przezimować „na starych śmieciach". Przy obecnym stanie baraków, nie będzie to rzeczą łatwą i pociągnąć może za sobą konieczność zmniejszenia ilości łóżek szpitalnych, których stan i obecnie jest niewspółmiernie mały w stosunku do długiej kolejki pacjentów, oczekujących przyjęcia do mabledońskiego szpitala. Zresztą, gdyby nie zły stan zabudowań, szkoda by było opuszczać Mabledonu, z którym związana jest wieloletnia już historia ważnej polskiej placówki leczniczej i która ma takie plusy, jak: bliskość Londynu, dobre warunki komunikacyjne i piękne położenie. Opuszczając Mabledon trzeba też będzie pozostawić spory dorobek pracy polskiego personelu i pacjentów szpitalnych — zagospodarowaną farmę, świetnie utrzymany ogród, cieplarnię, wybudowane własnym przemysłem, pomieszczenia warsztatów itp.

CAŁY PERSONEL ZŁOŻONY Z POLAKÓW

Personel szpitala jest niemal w 100% polski. Polakami są wszyscy lekarze, z dyrektorem szpitala, znanym neurologiem drem Bramem, wszystkie siostry, pielęgniarze i sanitariusze, wszystkie terapistki i terapiści oraz ogromna większość personelu administracyjnego. Kilku Anglików pracuje jedynie na niższych stanowiskach administracyjnych i przy pomocniczych pracach w kuchni.

Pacjenci szpitala, których jest przeciętnie około 200, również w ogromnej większości Polacy. Chociaż zwykle jest również po kilku Anglików i Ukraińców, a trafiają się nawet Australijczycy, Rosjanie, Czesi, Niemcy, Szwedzi, Jugosłowianie, Włosi i Szwajcarzy.

NIE DLA CHORYCH UMYSŁOWO

Leczone są w Mabledonie przede wszystkim rozmaite odmiany nerwic, których objawy są często w pojęciu laika tak „nietypowo nerwowe", jak np. niedospozycje żołądka, bóle głowy czy stawów, przytępienie wzroku czy słuchu itp. **Nie leczy się, natomiast w tym szpitalu chorych umysłowo, którzy kierowani są do angielskich szpitali zamkniętych.** Fakt ten wymaga specjalnego podkreślenia, gdyż wśród Polaków częste jest niezrozumienie różnicy między chorobami nerwowymi i umysłowymi. Na tym tle istnieją niczym nie uzasadnione opory i fałszywy wstyd, który powstrzymuje ludzi od udania się do neurologa przy pierwszych objawach niedyspozycji nerwowej. Polacy leczą się bardzo chętnie u internistów, okulistów, ortopedów, laryngologów; gotowi są nawet przyznać się do tego, że odwiedzają wenerologów i znachorów, ale wizytę u neurologa uważają za rzecz rzucającą cień na ich poczytalność umysłową, a kurację w szpitalu neurologicznym za niezmywalną przez całe życie hańbę. A tymczasem, wedle opinii lekarzy, po przeżyciach wrześniowych, okupacji, kacetach, powstaniu warszawskim, łagrach sowieckich, służbie frontowej, wieloletnim oderwaniu od kraju i rodzin, trudnościach aklimatyzacji na obcym gruncie itp. ogromnej większości emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii bardzo przydałaby się dłuższa czy krótsza kuracja neurologiczna, dzięki której uniknęłoby się wielu tragedii rodzinnych, załamań psychicznych itp.

„NIE JEST WARIATKĄ"

Dla ilustracji warto tu może przytoczyć autentyczny wypadek z praktyki jednego z polskich lekarzy. Do lekarza tego zgłosiła się pacjentka — Polka, narzekając na ból nogi. Lekarz doszedł do wniosku, że ból ma podłoże nerwowe i skierował pacjentkę na zbadanie na oddział neurologiczny jednego ze szpitali londyńskich. Pacjentka usłyszawszy o tym, zrobiła lekarzowi „piekielną awanturę", zarzucając, że nie jest „wariatką" i szybko wypisała się z listy lekarza, który „śmiał" ją posądzić o schorzenie nerwowe. Potem udała się ona zapewne na poszukiwanie lekarza lub znachora, który by podjął się leczenia nerwobólu balsamami czy masażami.

Zupełnie inny stosunek do chorób nerwowych niż Polacy mają nasi gospodarze, którzy swoje schorzenia i kuracje nerwowe traktują jako tak samo naturalne jak choroby płuc, serca czy żołądka.

Należy tu podkreślić, że i polska prasa emigracyjna nie zawsze „wyznaje się" na różnicy między chorobami nerwowymi i umysłowymi, czym pogłębia fałszywy wstyd osób wymagających kuracji neurologicznej, a byłych pacjentów szpitala dla nerwowo chorych narazić może na poważne trudności przy staraniach o wizy emigracyjne. Szereg krajów bowiem nie udziela prawa wjazdu osobom, które kiedykolwiek przebywały w szpitalach psychiatrycznych. Zastrzeżenie to oczywiście nie dotyczy b. pacjentów szpitali dla nerwowo chorych, ale jeśli sami np. Mabledon „reklamujemy" jako „szpital dla umysłowo chorych", to urzędnicy konsularni gotowi są w to uwierzyć, a i samym pacjentom możemy wmówić, że szpital dla nerwowo i umysłowo chorych — to prawie że to samo.

Wróćmy jednak do Mabledonu.

MĘŻCZYŹNI — MŁODSI KOBIETY — STARSZE

Rozpiętość wieku pacjentów bardzo duża — obok kilkunastoletnich młodzieńców leczą się tu zgrzybiali starcy. Rzecz charakterystyczna, że wśród pacjentów przeważają raczej ludzie młodsi, a wśród pacjentek kobiety po pięćdziesiątce. Okres kuracji bardzo rozmaity — od kilku tygodni do kilku lat nawet, w zależności od rodzaju schorzenia i tego, czy jego leczenie rozpoczęto w początkowej fazie, czy też w stanie zaniedbania. Ma też Mabledon kilkunastu stałych pensjonariuszy-inwalidów na tle nerwowym, którzy wymagają stałej opieki lekarskiej i unormowanego trybu życia.

Procent wyleczeń bardzo wysoki. Około 75% pacjentów, po kuracji szpitalnej wraca do pracy i normalnego życia w stanie nie wymagającym dalszego leczenia i obserwacji. W niektórych wypadkach wyniki leczenia nie są tak radykalne i co jakiś czas chory wracać musi do szpitala na powtórną kurację. Zresztą tak samo jak w innych schorzeniach wewnętrznych.

Wszystkie najnowocześniejsze metody leczenia są stosowane i oczywista tak znane jak kuracja insulinowa, szoki elektryczne i gazowe. W nielicznych wypadkach, które wymagają tego, stosowana jest leukotomia (podcięcie kory mózgowej). Operacja ta dokonywana jest jednak w szpitalach angielskich, gdyż Mabledon nie posiada na to odpowiednich warunków.

RODZAJE TERAPII ZAJĘCIOWEJ

Zabiegi i lekarstwa są jednak tylko jednym z czynników kuracji, która przywrócić ma pacjentom równowagę psychiczną i usunąć objawy chorobowe. Nie mniej ważną rolę spełnia terapia zajęciowa, pogodna i swojska atmosfera Mabledonu, rozrywki i imprezy, w których pacjenci biorą czynny udział.

Wszyscy niemal pacjenci, z wyjątkiem tych, którzy muszą czasowo przebywać w łóżkach, pracują przez 6 godzin dziennie w ogrodzie, na farmie, lub w warsztatach. Mabledon posiada własną drukarnię, warsztaty szewskie i galanterii skórzanej, ślusarnię, kuźnię, stolarnię, warsztat tkacki itp. Na dorocznych wystawach i konkursach międzyszpitalnych mabledońskie tkaniny, polskie kilimy, wyroby kute w miedzi, polska ceramika ludowa, artystyczne druki itp. zdobyły już niejedną nagrodę, a poziom mabledońskich warsztatów terapeutycznych stawiany jest za wzór dla podobnych szpitali angielskich. Mabledon posiada również własną gazetę miesięczną, redagowaną wyłącznie przez pacjentów. Szata graficzna gazetki, a często i poziom artykułów również służyć by mogły na wzór dla niejednej polskiej gazety, wychodzącej w Londynie.

WIECZORY MABLEDOŃSKIE

Program wieczorów jest bardzo starannie opracowany: dwa razy w tygodniu odbywają się zabawy taneczne, raz w tygodniu seanse filmowe i występy londyńskich zespołów teatralnych lub rewiowych, względnie odczyty czy wieczory literackie, na które sprowadzani są najwybitniejsi polscy prelegenci i pisarze; i w tygodniu odbywa się koncert poważnej muzyki z płyt. Ponadto co tygodnia niemal odbywa się jakaś wewnętrzna impreza rozrywkowa w wykonaniu pacjentów. Upośledzoną nieco dziedziną jest sport, którego uprawianie ogranicza się, niestety, tylko do siatkówki, ping-ponga, „tenisa pokładowego" i bilardu.

W godzinach wieczornych pacjenci mają zupełną swobodę poruszania się po okolicy i dosyć licznie odwiedzają kina i kawiarnie w sąsiednich miasteczkach. Na week-endy znaczna część pacjentów wyjeżdża do rodzin lub znajomych. W pogodne dni widzi się w Mabledonie licznych gości, odwiedzających krewnych lub znajomych.

Cały personel dba bardzo o to, by w szpitalu panowała pogodna polska atmosfera, co uważane jest również za jeden z ważnych czynników kuracji. Pod tym kątem układany jest program imprez a nawet codzienne menu. Trzeba jednak podkreślić, że również i cudzoziemcy bardzo dobrze czują się w tej atmosferze i bardzo chwalą pobyt w Mabledonie.

Wszystkie wyznania mają zapewnioną opiekę duszpasterską. Szpital posiada dobrze zaopatrzoną kaplicę katolicką, bibliotekę polską i angielską, aparat telewizyjny z ekranem, aparat filmowy, radiogram itp.

Wśród polskich placówek leczniczych, które dotychczas utrzymywały się na terenie Wielkiej Brytanii, szpital w Mabledonie spełnia szczególnie doniosłą rolę. Ogromna większość Polaków zna już dostatecznie angielski, by leczyć się w szpitalach ogólnych. Gorzej jest z chorobami nerwowymi, gdzie drobne nawet nuanse w omówieniu symptomów choroby, mogą mieć poważny wpływ na ustalenie właściwej diagnozy. Polski lekarz-emigrant ma też większe możliwości zrozumienia podłoża przeżyć psychicznych rodaka. Wreszcie swojskość atmosfery, swoboda dogadania się i możność nawiązania stosunków towarzyskich przy żadnych chorobach nie odgrywają tak dobroczynnej roli, jak przy nerwowych.

Kel.

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

K. S. Orkan (Leicester) może być dumny z przeprowadzonej ostatnio imprezy sportowej — pierwszych mistrzostw siatkówki kobiet i turnieju pocieszenia siatkówki mężczyzn. Dopisała pogoda i organizacja, drużyny i widzowie. Startowało łącznie 10 drużyn (7 męskich i 3 żeńskie), publiczności około 600 osób, grano jednocześnie na trzech starannie przygotowanych, trawiastych boiskach.

Mistrzostwo siatkówki żeńskiej na r. 1954, zdobyła zasłużenie drużyna AZS z Londynu przed Orkanem z Leicester i Wartą z Lubenham. AZS wygrał z Orkanem 2:1 (14:16, 15:9, 15:11), z Wartą 2:0 (15:0, 15:3) Orkan wygrał z Wartą 2:0 (15:0 15:4). Skład AZS (mistrz siatkówki żeńskiej na r. 1954): Michałowiczówna B., Michałowiczówna Z., Berdowska, Czenczakówna, Kułakowska, Łuszczyńska. AZS otrzymał puchar Zw. PKS.

W turnieju pocieszenia mężczyzn o puchar Zw. PKS startowały: Pogoń II z Birmingham, AZS II z Londynu, Warta II z Lubenham, Orkan z Leicester, SPK z Derby, Lechia z Leeds, Koło Młodzieży z Cheltenham. Puchar zdobyła Lechia, wygrywając w finale z Orkanem 2:0 (15:16, 15:14), AZS II uplasował się na trzecim miejscu po zwycięstwie nad rezerwą Pogoni 2:0 (15:7, 16:14).

Zabawa taneczna z udziałem przyjezdnych drużyn i ok. 200 osób, zakończyła oficjalny program siatkarzy w tym roku.

Rozgrywki mężczyzn odbywały się w dwóch grupach. Poziom gier dobry, poprawa formy Orkana i doskonała gra Lechii mile zaskoczyły. Nowicjusze z Derby i z Cheltenham stawiali zacięty opór. Rezerwy finalistów z mistrzostw siatkówki na poziomie zeszłorocznym.

W I grupie: Orkan — Derby 2:0 (15:9, 15:11), AZS II— Warta II 2:0 (15:4, 15:9), Derby — Warta 2:1 (15:10, 14:16, 15:14 15:13), AZS II — Orkan 1:2 (15:11, 5:15, 10:15). AZS II — Derby 2:0 (15:9, 15:9), Warta II — Orkan 0:2 (4:15, 3:15), **w II grupie:** Pogoń II — Lechia 0:2 (14:16, 12:15), Pogoń II — Cheltenham 2:0 (15:8, 15:8), Lechia—Cheltenham 2:0 (15:8, 15:7). Skład mistrza pocieszenia na r. 1954: Wańczycki Bil, Piotrowski, Chmielewski Dolecki, Krukowicz.

W mistrzostwach siatkówki w tym roku Lechia zajęła dopiero ostatnie — ósme miejsce, a Orkan odpadł w eliminacjach. Wysoka pozycja obu drużyn w pocieszeniu mówi sama za siebie. Lechia wygrała turniej pocieszenia w r. 1953 i 1954. W Orkanie w I drużynie gra aż czterech braci Szczurków.

Zawody sędziowali pp. Zamirski, Gedroyć, Pukasz (Łotysz), Wahu **(Łotyszka), Kolczak.** Kierownikiem zawodów był p. Z. Kusztelan, kierownik sekcji piłki ręcznej Orkanu, delegatem z ramienia Związku PKS był p. J. Socha, prezes Orkanu członek zarządu Związku PKS

Z KRAJU

Piłkarska reprezentacja Warszawy zrewanżowała się w Moskwie, wygrywając w pięknej i zaciętej walce 2:0 (2:0). Bramki zdobyli: Cieślik i Brychcy. Pierwszy mecz z Moskwą Warszawa przegrała 1:3.

ZE ŚWIATA

Japonia organizuje dnia 5 grudnia międzynarodowy bieg maratoński z udziałem najlepszych biegaczy świata. M. in. zaproszono: Zatopka (zwyciężył na ostatniej Olimpiadzie) i Cabrara (zwycięzca z r. 1948 na Olimpiadzie).

KRONIKA LONDYŃSKA

POŻEGNANIE DZIECI POLSKICH Z NIEMIEC

W poniedziałek 6 września o godz. 2.20 z dworca Victoria odjechały dzieci polskie z Niemiec, po spędzeniu kilkutygodniowego urlopu w Anglii wśród rodzin polskich, które bezpłatnie je gościły oraz obdarowały nie tylko sercem polskim ale też licznymi darami.

Żegnali odjeżdżających: ks. kan. Wiktor Judycki przedstawiciel parafii Brompton Oratory, ks. Kazimierz Krzyżanowski i ks. Adam Wróbel. P. Zofia Arciszewska — której w dużej mierze zawdzięczamy udanie się całej imprezy — imieniem Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech, mec. Quirini imieniem Zjednoczenia, oraz liczni opiekunowie.

Dzieci przywiozły z Niemiec jakieś drobne zawiniątka ze zmianą bielizny, wracały zaś tak pięknie obdarowane przez społeczeństwo polskie w Anglii, że nie były w stanie unieść tych rzeczy-darów, które nadano na bagaż.

Odjeżdżały polskie dzieci pod opieką sekretarza Komitetu Stefana Kaczmarka, który oddał je na granicy belgijsko - niemieckiej w ręce p. prezesa Okręgu I, Jaszczura. W Niemczech dzieci rozjadą się w dwóch kierunkach, do Hamburga i Dortmundu.

W czasie pobytu dzieci w Anglii, jak dowiedzieliśmy się od p. Zofii Arciszewskiej, znalazły one serdeczne serca swoich opiekunów a i same dzieci zachowywały się pięknie, zdobywając sobie serca ludzkie. Religijność tych dzieci jest bardzo duża. Nie znają jednak polskiego języka, uczęszczając do szkół niemieckich a pobierając jedynie naukę przedmiotów ojczystych raz tygodniowo w nadobowiązkowych przedszkolach, przeważnie w ilości 2 godzin tygodniowo. Oczywiście przebywanie wśród rodzin polskich przez okres kilkutygodniowy nieco poprawiło ten stan rzeczy, ale Komitet postanowił wzmocnić akcję pomocy materialnej szkolnictwu polskiemu w Niemczech, **tak istniejącym kołom wzgl. przedszkolom** polskim jak i pomagać w zakładaniu nowych. Ponadto w niedługim czasie, w okresie miesiąca przyjedzie nowa grupa dzieci polskich z Niemiec, a więc i akcja dotychczasowego typu zostaje również utrzymana.

Z 70 dzieci sprowadzonych na wakacje 10 zostało w Anglii — zostaną one adoptowane, względnie będą tu studiować.

TRADYCYJNE DOŻYNKI

Pod protektoratem **generała Andersa Koło Lodyńskie Związku Rolników Polskich urządza** w sobotę, 25 września, tradycyjne dożynki w pięknych salach Park Lane House, 45, Park Lane, W1.

Na program złożą się: widowisko obrzędowe w opracowaniu Henryka Hosowicza oraz obraz taneczno - śpiewny „Chłopskie wesele" pod kierunkiem artystycznym Jana Cieplińskiego z muzyką układu Czesława Kozłowskiego. Prócz tego wystąpią zespół taneczny Polskiej YMCA, chóry akademicki i im. Szymanowskiego i polska kapela ludowa pod batutą J. Rydla. Po dożynkach całonocna zabawa taneczna od godz. 8 z trzema orkiestrami i konkursem tańców narodowych.

Zaproszenia oraz bilety w cenie 11/-, studenckie 8/6, w Ognisku, Orbisie, Orle Białym, Samopomocy Lotników i Marynarzy oraz w Związku Rolników, 54, Denbigh Str., S.W.1, tel. VIC 1196.

O GEN. BORZE I POWSTANIU WARSZAWSKIM

W londyńskim „Evening Standart" ukazał się artykuł Hugh Clelanda o gen. Borze pt. „The general works with silver, now" będący reportażem z pobytu dziennikarza w domu generała i rozmowy z nim i jego żoną.

Artykuł, który jest pięknie napisany, omawia m. in. nie udzielnie pomocy walczącej Warszawie przez Rosjan.

„ZEMSTA" W FONOTEATRZE

W lokalu Zjednoczenia Polek, 3 Beaufort Gardens S.W.3, odbyło się, dnia 28 sierpnia odtworzenie na płytach (long playing) sztuki Aleksandra Fredry „Zemsta".

Nagrania dokonał zespół Zw. Artystów Scen Polskich (reżyser S. Belski, narrator Z. Rewkowski, aktorzy: Bożyński, Belski, Belska, J. Katelbach, Możdżeński, Karpowicz, Wojtecki, Zięciakiewicz). Audycję poprzedził wstęp red. J. Ostrowskiego. Dyrektor londyńskiego Orbisu J. Olechnowicz, dał podstawy finansowe całemu przedsięwzięciu.

Nazwa „Fonoteatr" jest świeżo ukutym określeniem tego nowego i cennego — specjalnie dla nas Polaków rozsianych po całym świecie — środka niesienia słowa a raczej głosu polskiego. Termin „fonoteatr" ukuł red. J. Ostrowski. — Dyr. Olechnowicz zapowiedział dalszy wysiłek w tym kierunku — następna sztuka polska będzie wkrótce nagrywana. Po wysłuchaniu sztuki odbyła się ożywiona dyskusja, w której zabierali m. inn. głos prof. Bojczuk, mgr. Legeżyński, dr. Terlecki, red. Ostrowski, Janusz Jasieńczyk, Olga Żeromska, Belski i inni.

Ogólny ton przemówień był bardzo pozytywny, podkreślano wielkie walory nowego środka, który powinien dotrzeć do wszystkich skupisk polskich, szkół i związków.

S.

DOM STUDENCKI W LONDYNIE

Hospicjum św. Stanisława na Earls Court Sq., S.W.5, prowadzone przez Fundację Veritas, przyjmuje zgłoszenia na rok akademicki 1954/55. Mieszkanie i utrzymanie od £ 2.8.6. Kaplica, uczelnia, świetlica na miejscu do wspólnego użytku. Dobra kuchnia polska.

Notatki

— **W Kole Młodzieży „Devonia"** odbywają się próby jednoaktowej sztuki Tadeusza Nowakowskiego pt. „Przyczyna nieznana", pod kierownictwem reżyserskim p. Witolda Sikorskiego. W październiku na wieczorku artystycznym poza tą sztuką wystawione będą skecze. tańce oraz wystąpi chór.

— **P. Rafał Cywiński mówił** we wtorek, 7 września, w Ognisku na temat: diamentów, złota i wody — skarbów Afryki Południowej.

— **Następnego dnia,** również w Ognisku, odbyła się audycja Radia Wolnej Europy: „Do dwudziestu razy sztuka", a Ludwik Lawiński wykonał monolog układu Napoleona Sa ka.

— **W reżyserii dra Kielanowskiego,** według powieści Choromańskiego: „Zazdrość i medycyna" zobaczymy w październiku w Ognisku nową sztukę p ską. M. in udział biorą w niej: Helena Kitajewicz, A. Butcher, Z. Rewkowski, M. Malicz oraz siedmioletnie dziecko. Zespół obejmuje 11 osób.

— **W sobotniej szkółce** na Actonie rozpoczęto 11 wrze naukę.

— **W wyprawie naukowej** na Islandię, której członkowie wrócili ostatnio do Londynu, brali udział inż. Tylko — kierownik wyprawy, oraz p. Jerzy Pierzchała — specjalista od wspinaczki wysokogórskiej. Bogate plony wyprawy zawierają m. in. kolekcję roślinności, która zasili zbiory British Museum.

— **Kursy nowego typu,** podstawowy, gimnazjalny, licealny oraz przygotowawczy do „General Certificate of Education", które umożliwią uzyskanie świadectwa szkoły średniej, przyjmują zapisy na: 32, Bolton Gardens, London, SW5.

— **Zmarł w Londynie** i został pochowany na cmentarzu Wandsworth, gen. bryg. Kazimierz Dworak, zastępca dowódcy 1 Dywizji Pancernej, kawaler orderu Virtuti Militari i szeregu innych polskich i zagranicznych odznaczeń.

— **Na wystawie na Olimpii** znajduje się wśród stoisk szeregu krajów również stoisko Polski. Wystawione są tam krajowe wytwory mięsne i alkoholowe.

Ruchliwe Koło SPK 11/ŚW rozpoczęło dnia 11 bm. rok szkolny 1954-55, swej szkoły sobotniej w gmachu St. Mary's School.

Staraniem Kół SPK Nr 1, 20 i 119 odbył się 10 września w sali Samopomocy Marynarki Wojennej odczyt płk. dypl. Henryka Piątkowskiego pt. „Uwagi o kampanii wrześniowej".

— **Polskie gimnazjum sobotnie** rozpoczęło rok szkolny dnia 11 września, w lokalu Samopomocy Marynarki Wojennej. Zapisy nowych uczniów przyjmowane są przez p. J. Płatosa, 109, Walterton Rd., W.9 lub w szkole.

NAOKOŁO ŚWIATA

PIELGRZYMKA NA LORETTE

Jak co roku, Polonia francuska zorganizowała pielgrzymkę do Lorette, gdzie przed bazyliką zgromadziło się przeszło 8 tysięcy pielgrzymów. Pielgrzymkę prowadził ks. arcybiskup Gawlina i rektor Polskiej Misji Kat. ks prałat Kwaśny.

■ **W Dahn**, w siedzibie 3 Kompanii Wartowniczej odbyło się poświęcenie statuy Matki Boskiej z Fatimy, ufundowanej przez wartowników polskich z tej miejscowości. Jest to już druga figura N. M. P. ufundowana przez wartowników polskich w Niemczech.

■ **W Porto Allegre** stolicy stanu Rio Grande w Brazylii głównym kandydatem do parlamentu jest Polak, dr Edmund Gardoliński. W wypadku sukcesu będzie to drugi polski poseł do parlamentu brazylijskiego.

■ **Zarząd SPK** w Sudbury, Ontario w Kanadzie, rozpoczął akcję zbiórkową na budowę Domu Żołnierza Polskiego, którego budowę postanowiono rozpocząć już w roku przyszłym. Zarząd zaapelował do wszystkich b. żołnierzy w stanie Ontario o pomoc i deklarowanie wpłat.

■ **W Domu Polskim** w Buenos Aires w Argentynie odbyło się zebranie Rady Nadzorczej Związku Polaków w Argentynie, na którym wybrano prezydium na obecną kadencję w składzie: Edward Jurkojć — przewodniczący, pp. Sochalski, Żółtowski i p. Sabina Pobereżna — członkowie.

■ **Z początkiem sierpnia** odbyło się w przedszkolu w Bredzie (Holandia) zakończenie roku szkolnego. Przedszkole prowadzone jest już od 3 lat i jest jednym z sześciu prowadzonych staraniem Polonii w okręgu Bredy.

POLACY NA OBCZYŹNIE

Początek roku szkolnego w Hereford

13 września rozpoczął się nowy rok szkolny w internacie ojców marianów w Lower Bullingham, Hereford oraz w katolickiej szkole angielskiej, św. Franciszka Ksawerego, do której uczęszczają wychowankowie zakładu.

Jak zwykle, na dworcu Paddington w Londynie, skąd pochodzi znaczna część wychowanków Herefordu, gromada chłopaków w zielonych kurtkach i czapkach wypełniła peron a następnie kilka przedziałów pociągu. Witali się krzykliwie i głośno przyjaciele, nieprzyjaciele i znajomi koledzy. Pewien smyk próbował przemycić do zakładu... kotka, nabytek wakacyjny, którego bardzo polubił.

Przełożony zakładu, ojciec Jakimowicz, ma poważne zmartwienie z pomieszczeniem chłopaków nie tylko w internacie, ale i szkole angielskiej; od ilości miejsc bowiem w tej szkole zależy ilość chłopców, których można przyjąć do internatu. W tym roku na dwadzieścia kilka wolnych miejsc wpłynęło ponad 120 zgłoszeń. Zakład przyjąłby chętnie wszystkich, cóż zrobić, skoro nie posiada własnej szkoły a w angielskiej nie ma tyle miejsc dla Polaków. Przydałoby się bardzo założenie własnej, polskiej szkoły powszechnej w zakładzie, ale na to trzeba by i powiększyć nieco budynki i zaangażować siły nauczycielskie. Rozbija się więc i tu, jak wszędzie, wszystko o brak środków finansowych.

Zakład w Hereford, choć nie tak stary, jak Pitsford, posiada już wyrobioną wśród Polaków w Anglii opinię najlepszego zakładu wychowawczego dla chłopców w wieku szkoły powszechnej. Jego rozrost i rozwój, który w znacznej mierze zależy od poparcia społeczeństwa, jest tym bardziej potrzebny, że Hereford będzie w przyszłości dostarczać narybku dla nowozałożonego gimnazjum ojców marianów w Fawley Court, Henley.

OŚRODEK SAMOTNYCH I REKONWALESCENTÓW W FOXLEY

W sierpniu oddany został do dyspozycji kierownictwa hostelu TPP w Foxley nowy, świeżo odremontowany barak. Dzięki temu obecnie hostel ten mieści się w 4 barakach, z czego 1 przeznaczony jest na jadalnię, a 3 na mieszkania. Łącznie więc w 21 pokojach w większości jedno - osobowych mogą się pomieścić 32 osoby. W tej chwili kilka miejsc jest jeszcze wolnych.

Hostel w Foxley pomyślany jest jako ośrodek dla ludzi samotnych, którzy za skromną opłatą mają zapewnione mieszkanie i pełne utrzymanie; mają oni możność korzystania z urządzeń społecznych prowadzonych czy to przez miejscowe Zjednoczenie Polskie czy też Towarzystwo Pomocy Polakom (świetlica, klub). Oprócz tego, szkańcy, pracujący przeważnie w pobliskim Herefordzie, hostel ma na celu dać pomieszczenie i w miarę możności ułatwić znalezienie pracy rekonwalescentom, a zwłaszcza tym, co są wypisywani po dłuższych okresach pobytu w szpitalach (3 Szpital w Penley, 4 Szpital w Iscoyd Park i inne).

Hostel — mimo że są tam pewne trudności przy znajdywaniu odpowiedniej pracy, gdyż Herefordshire jest okolicą przede wszystkim rolniczą — ma tę doatnią stronę, że mieści się w osiedlu Foxley o dużej liczbie zorganizowanych społecznie Polaków. Po wyjściu ze szpitala rekonwalescent przychodzi do środowiska polskiego, które w razie potrzeby służy mu opieką, czego nie ma w wypadku wypisania osoby samotnej ze szpitala i pozostawienia jej samej sobie. Dla osób niezdolnych do pracy wyjednuje się odpowiednie zasiłki z tytułu bezrobocia bądź z National Assistance Board.

Kierownikiem hostelu jest p Zygmunt Sidorowicz, b. oficer 2 Korpusu, który jest równocześnie sekretarzem Zjednoczenia Polskiego w Foxley i zna dokładnie miejscowe stosunki i możliwości znalezienia pracy. P. Sidorowicz spełnia zarazem rolę tzw. „welfare officer'a", który dla osób zwracających się do niego załatwia najrozmaitsze sprawy u władz i instytucji angielskich.

A. T

W dniu 7 sierpnia 1954 roku zasnęła w Panu po ciężkich cierpieniach

Ś. † P.

z MAGNARINICH

Olga Janowa TRACZYK

o czym zawiadamiają

Mąż, koledzy i przyjaciele

Osimo (prow. Ancona) Italia

S.p. Roman Fengler

20 sierpnia zmarł niespodziewanie w Monachium po ciężkiej chorobie ś. p. Roman Fengler, jeden z wybitniejszych polskich dziennikarzy i publicystów z Poznańskiego. Był on redaktorem dziennika radiowego polskiej sekcji Radia Wolnej Europy w Monachium.

Roman Fengler urodził się 4 czerwca 1907 w Poznaniu. Główny okres jego pracy i działalności przedwojennej przypada na pobytu w Poznaniu, gdzie — po ukończeniu studiów ekonomiczno-politycznych w Uniwersytecie Poznańskim — był on aktywnym działaczem politycznym i społecznym. Przez szereg lat był jednym z czołowych publicystów „Słowa Pomorskiego" a następnie „Kuriera Poznańskiego" i wychodzących nakładem koncernu Drukarni Polskiej S. A. w Poznaniu pism „Orędownik", „Wielkopolanin", „Pomorzanin", „Ilustracja Polska" i „Nowiny Poświąteczne".

Pisywał również w katolickim miesięczniku „Tęcza" oraz w „Awangardzie".

W czasie wojny wywieziony wraz z innymi ze Lwowa do Rosji, spędził półtora roku w łagrze. Po zwolnieniu pracował w ambasadzie polskiej w Kujbyszewie, następnie poprzez Bliski Wschód przybył w r. 1942 do Anglii, gdzie był członkiem Rady Narodowej i pracownikiem Ministerstwa Prac Kongresowych. Po cofnięciu uznania rządowi polskiemu prowadził spółkę importowo - eksportową „Polimex", a w roku 1952 wyjechał do Monachium jako członek personelu redakcyjnego tworzącej się sekcji polskiej Radia Wolnej Europy. Do chwili śmierci sprawował kierownictwo redakcyjne dziennika radiowego Głosu Wolnej Polski.

Pogrzeb śp. Romana Fenglera odbył się po nabożeństwie w kościele polskim w Monachium 24 sierpnia 1954 r. Dziennikarstwo polskie traci w Zmarłym swego wybitnego członka.

Cześć Jego pamięci!

O SZKOLE W PITSFORD

Szkoła polska w Pitsford, podobnie jak zakłady w Hereford i Fawley Court są dziś instytucjami, z istnieniem których liczy się całe społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii, bez względu na to, w jakim stopniu przyczyniło się do ich powstania i rozwoju.

Co więcej. Trudno byłoby sobie dziś wyobrazić, że tych zakładów nie ma. Potrzeba ich istnienia jest oczywista. Już nie negują jej i ci, którzy jeszcze przed paru laty w ogóle nie dostrzegali inicjatyw zakonnych. Dziś np. w uchwałach Zjazdu Zjednoczenia Polskiego dorobek i wartość kulturotwórcza szkół zakonnych w Anglii są jednomyślnie podkreślane przez wszystkich.

Może więc nadszedł czas, by opowiedzieć pewien szczegół z historii powstania szkoły polskiej w Pitsford.

Likwidacja polskich placówek, po cofnięciu uznania rządowi w Londynie, była dla niezmordowanego w swych pomysłach i inicjatywach ks. Stanisława Bełcha bodźcem do podjęcia próby sprowadzenia do Anglii jakiegoś zakonu żeńskiego, który by, osiadłszy koło Londynu, mógł stworzyć ośrodek wychowawczy dla polskich dziewcząt, jako przyszłych matek i wychowawczyń. Ilość małżeństw mieszanych wskazywała na to, że za lat kilka, gdy dzieci zaczną dochodzić do wieku szkolnego, będzie to problem palący... Zaczęły się więc pertraktacje, zakończone pozytywną decyzją zgromadzenia sióstr służebniczek, które przekazały potrzebne upoważnienia i sumę na zadatek.

Nawet najbliżsi współpracownicy ks. Bełcha (nie wykluczając piszącego te słowa) mieli trochę za złe zbytnie rozpraszanie się księdza, zwłaszcza przy niewykończonej pracy z organizacją Hospicjum św. Stanisława w Londynie; konieczności intensywnych zabiegów o umożliwienie studiów Polakom w Irlandii, Holandii, Hiszpanii; uruchamianiu Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" i tygodnika „Życie"; rozwijaniu pracy ideowej w ramach PKSU „Veritas" — braniu na siebie jeszcze dodatkowego kłopotu z wyszukiwaniem obiektu i sprowadzaniem sióstr zakonnych... tego wydawało się już za wiele.

A jednak ksiądz postawił na swoim i nie obciążając tym zresztą nikogo rozpoczął energiczne starania. Niczym „estate agent" wyszukiwał obiekty, objeżdżał całą Anglię — aż wreszcie, triumfalnie oznajmił, że już właściwy obiekt znalazł, zadatkował, że czeka tylko ostatecznego zatwierdzenia przez siostry służebniczki.

Jakże bolesną była wiadomość, że Biskup polecił siostrom służebniczkom założyć dom dla misjonarzy w Afryce, że na zorganizowanie dwu placówek nie mają ani personelu ani środków, że więc muszą zrezygnować z planu angielskiego i proszą o zwrot depozytu, potrzebnego do finalizowania planu zleconego przez Władzę Kościelną. Wydawało się, że cały plan utworzenia szkoły został już przekreślony.

W chwilach trudności zwykł był ks. Bełch zasięgać rady świątobliwej i mądrej Matki Franciszki, przełożonej szkoły sióstr nazaretanek w Enfield. Przyjaźń z Nazaretem datowała się od lat, z okresu dramatycznego, gdy ks. Bełch był „postrachem Londynu", „czarną owcą". Nawet dobrzy katolicy stronili od księdza, gdyż utrzymywanie kontaktu z nim groziło utratą posady, lub innymi przykrościami.

Nazaretanki były wyjątkiem. Tak jak zawsze i tym razem siostry przyjęły zapowiedź wizyty księdza serdecznie i życzliwie, tym bardziej, że i same miały interes, potrzebowały jego rady.

Gdy ksiądz się zjawił w Enfieldzie, właśnie siostry wychodziły z kaplicy, gdzie zakończyły uroczystą nowennę.

Zdecydowały bowiem ulokować posiadany kapitalik w jakimś obiekcie, który by mógł posłużyć sprawie Bożej i polskiej, rozglądały się, myślały i zupełnie nie miały koncepcji — jak należało by to rozwiązać. Liczyły więc na praktyczną radę kapelana akademickiego.

Nie trudno się domyślić, jaka była radość, gdy obie strony opowiedziały sobie swe kłopoty. Tak. To był widomy znak z nieba, że nazaretanki mają tworzyć szkołę dla dziewcząt. Wybór padł na obiekt w Pitsford.

Stało się to tym bardziej oczywiste, gdy po telefonach i wizycie Przedstawiciela Ojca św. przy Rządzie Polskim arcybiskupa Godfrey'a ułożono plan działania, dzięki któremu ks. kardynał Prymas Hlond, bawiący właśnie w Rzymie, wpłynął na zmianę decyzji Władz kościelnych, tak że grupa sióstr nazaretanek, z matką Reginą na czele, która od Nowogródka poprzez gehennę rosyjską właśnie kończyła ofiarną pracę dla uchodźców w Afryce, zamiast na inne placówki — została w całości, jako grupa, skierowana do Pitsford Hall.

W kilka miesięcy później opustoszałe mury pałacu wypełniło skrzętne bieganie pracowitych sióstr, a w stajniach zamiast kojcy dla wyścigowych koni, polskie dzieci znalazły już urządzone klasy. Zakład rozwijał się i rósł z roku na rok. Najpierw pod kierunkiem matki Reginy, obecnie zaś Amerykanki polskiego pochodzenia — matki Józefiny. Kto był w Pitsford w latach 1947/8 i teraz, ten musi ulec urokowi wspaniałych osiągnięć.

Szkoła i internat mają ponad sto dzieci. Mogło by ich być dwa razy tyle, byleby tylko znalazły się środki na rozbudowę pomieszczeń, byleby tylko znalazły się dalsze powołania: zarówno zakonne jak i świeckie. Włączenie się bowiem do ogólnego wysiłku, odnalezienie sobie właściwego miejsca w pracy Kościoła — jest możliwe i dostępne dla każdego z nas.

Warto zaznaczyć, że Pitsford zdobył już 14 nowych powołań zakonnych. Razem pracuje 24 sióstr. Gdyby liczba ta się podwoiła, nie byłoby za wiele. Również nie ma stawianych tam dobroczynności ludzkiej...

Jest nas w Anglii ludzi pracujących parędziesiąt tysięcy. Gdybyż każdy z nas na rzecz szkół katolickich ofiarował jednego funta na rok, tj. nie całe 6 pensów na tydzień, pensa na dzień. To nie wiele, a bardzo dużo. Wszystkie problemy rozbudowy szkół: Pitsfordu i Fawley Court byłyby rozwiązane. Trudności są więc pokonalne. Od naszej decyzji zależne.

Tłumny udział Polaków w pielgrzymce do Fawley Court, wspaniały koncert w St. Pancras Town Hall w Londynie, a później festyn w Pitsford świadczyły, że fala przyjaźni wokół wysiłków ofiarnych zakonników i zakonnic rośnie. Miejmy nadzieję, że przybierać będzie coraz bardziej realne kształty. Rzeczy wielkie powstają powoli, w ciszy, w utrapieniu, wysiłkiem wielu.

W. D.

NOWE FILMY

W DZIELNICY PORTOWEJ
(„On the Waterfront")

Amerykanie potrafią robić filmy, które pokazują ich kraj w złym świetle, czego na ogół nie robią inne kraje, pokazujące dobre strony, a kryjące ciemne. Celem jest jednak, aby przez pokazanie potępić zło w oczach społeczeństwa i szukać drogi poprawy tego stanu. Jest to film dwóch bohaterów: Terry Malloy (Marlon Brando) robotnika w dokach oraz księdza, którego prafia obejmuje doki — Ojciec Barry (Karl Malden). Gromadzie złoczyńców wskazuje drogę do dobrego ksiądz Barry, robi to konsekwentnie mimo napadów na jego osobę a nawet odniesionych obrażeń. Kapłan osiąga swój cel, wyprowadza na drogę poprawy swoje owieczki z Terry Malloy na czele.

Jest to jeszcze jedno dzieło reżyserskie Eli Kazana — jednego z geniuszy filmu. Certyfikat „A" — tylko dla dorosłych. Film jest bardzo ponury, pośpny i wprost trudno uwierzyć, że mogą być tak brzydkie rzeczy na drugiej półkuli. Niemniej zrobiony jest on na wysokim poziomie artystycznym.

S.

BEZ RETUSZU

ZJEDNOCZONA TRÓJKA

Podobno „najgorsze spółki — mówią jaskółki", ale nie zawsze. Czasami spółki wychodzą na dobre. Muszę z góry uprzedzić, że nie będę pisał ani o trójce Churchill - Roosevelt - Stalin, która była bardzo nieprzyjemna, ani o trójce Anders-Arciszewski - Raczyński, która jest znacznie przyjemniejsza, jako że każdy z nich stanowi jedną trzecią naszej głowy państwa. Będę natomiast pisał o zjednoczonej trójce hosteli Springhill Lodges, Long Marston i Northwick Park, które się zjednoczyły na wielkiej zabawie tanecznej i koncercie oraz loterii fantowej z rezultatem funtów sto osiemdziesiąt sześć, szylingów dziewiętnaście, pensów pięć. Piękną tę kwotę przekazano natychmiast po dokonanym zjednoczeniu na zakład w Fawley Court.

Wiadomości, które o tym niezwykłym wydarzeniu donoszą, mówią, że tego jeszcze nie było i że imprezą odbywała się pod takim właśnie hasłem. Istotnie, nie było jeszcze tego, by trzy hostele połączyły się razem we wspólnym wysiłku, i świadczy to wyraźnie, że z tą naszą polską niezgodą nie jest tak źle, jak by się wydawało. Nie było jeszcze tego, by żaden z partnerów zjednoczenia nie myślał tylko o własnej reklamie, by 2 orkiestry, w tym wypadku „Lutnia" ze Springhill i „Echo" z Long Marston nie myślały o wzajemnej konkurencji, by setki Polaków, które wypełniły salę myślały nie tyle o własnym hostelu i jego wybiciu się na pierwsze miejsce, ale o tym, by wspólnymi siłami przysporzyć jak najwięcej grosza polskiej szkole.

Tak zwane fundusze społeczne wielkich polskich organizacji emigracyjnych nie przyszły bynajmniej dotąd z wydatniejszą pomocą powstającemu za kładowi w Fawley Court. Hemar zarobił na jednym święcie żołnierza 300 funtów, dr Kielanowski zaś 150, razem 450 funtów, a na jedyne polskie gimnazjum katolickie w Anglii znalazło się zaledwie niecałe dwa razy tyle, czyli — o ile dobrze pamiętam — 800 funtów. Kto ma zatem pomóc? — pomyśleli sobie rodacy z wymienionych trzech hosteli i urządzili zjednoczenie z wynikiem cyfrowym, który wymieniłem na wstępie.

Ludzie dali swoje fanty na loterię fantową, a następnie kupowali losy, by te fanty z powrotem wygrać. Springhill Lodges przyjechał, by zobaczyć, co dał Northwick Park i Long Marston. Northwick Park patrzyło ciekawie, co dał Springhill Lodges i Long Marston Long Marston zjechał tłumnie, by się przekonać, co dał Springhill i Northwick Park. Kontrolowano się wzajemnie, czy uczyniono wszystko, by impreza wypadła najpiękniej i „najkasowiej".

Było i „koło szczęścia" i strzelnica i ruletka dla starszych i dzieci i okazje do wypróbowania zręczności w strzelaniu, łowieniu, rzucaniu i w ciągnięciu. W rogu nawet wróżka za jedne 2 szylingi przepowiadała szczęśliwą przyszłość, ale prawie połowę sali zajmowała loteria fantowa, na której tylko grać i wygrywać, albo przegrywać, bo wówczas wygrywa Fawley Court. Wszystkie fanty ofiarowały trzy hostele według następującego klucza partyjnego: Springhill 171, Northwick 137, Marston 123. Kto nie miał dać co na fant, dawał pieniądze — powiadają przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego, dodając, że w gotówce zebrano na loterię £ 31.14.6. Mimo to w pół godziny tłum przy loterii wykupił wszystkie losy a w dwie godziny cały kiermasz został zakończony. Robota ostra, gdyż trzeba się było przygotować na zabawę, na którą zjechali następnie i dalsi sąsiedzi: Fairford, Cheltenham, Redditch, Ettington, Keevil i Daglingworth. Jakże żałuję, że nie mogłem z tymi wszystkimi zacnymi rodakami pohasać aż do upadłego w Springhill, dokąd zwaliło się ponad 530 luda, by połączyć przyjemne z pożytecznym, jak to głosił afisz zapraszający na zabawę. Zawsze jednak dowiaduję się o takich imprezach za późno, czyli w wieku, który już woli siedzieć z różańcem na przypiecku. Musiał to być jednak wspaniały obraz zjednoczenia narodowego, wart, by zobaczył go niejeden polityk z Londynu.

Michał Osa-Gderski

OGŁOSZENIA DROBNE

ZNACZKI POCZTOWE

„Szanuj cztery wolności" — nadruk na znaczkach Poczty Osiedli Polskich w Italii, seria 5 znaczków włoskich — 5/-; 50 różnych San Marino — 2/6; 25 różnych Watykan — 2/6.

ALFRED BEDNARSKI, Delamere Park, Northwich, Chesh.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA Nr. 37

POZIOMO: 1. Inaczej dzierżawa. 4. Imię męskie. 8. W dawnych czasach służyło do oświetlania. 9. Miasto nadmorskie w południowej Francji. 10. W ten sposób lepiej niż w samotności. 11. Spadzisty brzeg. 13. Łagodzi (wspak). 15. Jezioro na Wileńszczyźnie. 17. Miara powierzchni. 18. Nic z tego nie będzie. 20. Kopia. 23. Taka sama jak i praca (wspak). 24. Piękne góry w Polsce. 25. Cena jest zależna od niego. 26. Kąpiel żydowska.

PIONOWO: 1. W tym czasie słońce jest najwyżej. 2. Niezbyt głośno. 3. Sławny sobór tam się odbywał. 4. Liczba. 5. Powinna być w każdym domu. 6. Na tej podstawie otrzymuje się lekarstwa z apteki. 7. Blisko po angielsku. 11. Bożego należy z nabożeństwem słuchać. 12. Drobniutka cząstka. 14. Biorący udział w cyklu wykładów. 16. Linia łącząca na mapie punkty o tej samej średniej temperaturze. 19. Strój szlachcica. 21. Wspomnienie po ściętym drzewie. 22. Drzewo (wspak). 24. Kolor w kartach.

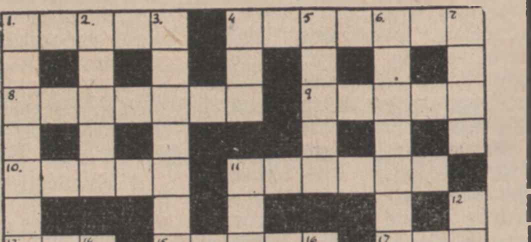
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 22 września. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania kupon wartości £ 1. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 34

POZIOMO: Farsa. Wołyń. zawój. cytra. kable, kusza. swaty, romanistyka. nerka. Piotr, pacha. drzwi. sklep. okazja. skórka.

PIONOWO: Sójka. obces. czako. mobilizacja, nasyp. zamek. wnyki. knedle. kropla. klipa, pasek.

Nagrodę w postaci kuponu wartości £ 1. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu" otrzymuje na podstawie losowania p. Bożena Fall, Prees Heath, Site 9/13, nr. Whitchurch, Salop.



W kilku słowach

Nowa brytyjska łódź podwodna „Explorer" jest szybszą niż słynny amerykański „Nautilus" o napędzie atomowym. Do napędu łodzi brytyjskiej służy mieszanka tlenu z wodorem.

Dziennik „Detroit Free Press" podał, że zakłady General Motors zbudowały auto o napędzie atomowym. Auto zbudowane w zakładach w Detroit przeszło już pierwsze próby.

Najnowszym wynalazkiem są t. zw. „mechaniczne usta", pozwalające dentyście nie tylko wymierzyć szczęki, ale i ich ruchy przy użyciu.

„Profesor" wychowania fizycznego przy uniwersytecie w Illinois A. H. Seidler „wynalazł" nową metodę walki na bagnety. Metoda ta przechodzi próbę w batalionie strzelców morskich i w szkole piechoty.

W Angelo Camp (Kalifornia) odbyły się doroczne wyścigi żab w obecności 9 tys. widzów. Wyścigi wygrała żaba amerykańska „Lucky Lager", która skoczyła na odległość 16 stóp i 10 cali bijąc rekord światowy. Najlepszą żabą zagraniczną była żaba brytyjska, która osiągnęła 12 stóp i 2 cale.

Franciszek Miller wszedł do bagażnika swego samochodu, którego pokrywa zatrzasnęła się za nim. Miller przebywał w bagażniku dwa dni, nim odgłos stukania zwrócił uwagę przechodnia, który go uwolnił.

Tysiące wielkich, czerwonych i czarnych mrówek stoczyło 2-godzinną „bitwę" o przestrzeń życiową na dachu garażu w Kota Bahru na Malajach. Zwyciężyły mrówki czerwone. Ziemia została pokryta tysiącami zagryzionych czarnych mrówek.

Złodziej usiłował wejść do klubu przez komin, lecz ugrzązł nie mogąc poruszyć się ani do góry ani w dół. Po 8 godzinach przechodnie usłyszeli krzyki o pomoc i po rozebraniu komina położyli kres jego męczarniom.



PROJEKTY WŁAMYWACZY

— Gdzie chcesz spędzić w tym roku wakacje?

— Na Riwierze, bo ta robota nam się uda i na pewno nas nie złapią.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS. LONDON, W.2. Telefon AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6: kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50 % drożej na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust. zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10/- za cal. Ogłoszenia drobne: 1/- od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires: AUSTRALIA: „Vistula" (Australia) Pty Ltd., 77, Pitt Str., Sydney oraz „Społem", 85. Wattle Ave., Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: E. Kułakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte. Bruxelles; BRAZYLIA: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba. Parana; FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie. 12. Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV; HOLANDIA: P. M. K., Schorsmolenstraat 9. Breda; KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1. 4118. Western Ave., Montreal 6 oraz International Book Service, 57, Queen Str W., Toronto i „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg. Man; NIEMCY: S. Mikiciuk, Seehammerstr. 4. Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86. (23) Quakenbrück; NORWEGIA: B. Łubiński, Fagerturveien 14 Bestun ved Oslo; STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publications", 615, Henry Str., Utica. N.Y.. oraz M. Kijowski, 13171. McDougall. Detroit 12. Mich., oraz J. Stojanowska, 424. Ave „E", Bayonne. N. Jersey, oraz „Pomoc"— Export Import, 761. Fillmore Ave.. Buffalo 12, N.Y.; SZWAJCARIA: Mgr A. Bocheński, Case Postale 12, Fribourg 2; SZWECJA: Mgr B. Kurowski. Lund. Revingegatan 13 B; WŁOCHY: Mme Z. Bulhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami

Printed by: Veritas Foundation Press. 12. Praed Mews. London, W. 2. Tel.: PAD 9734.